MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 40 WARSZAWA 18 WRZEŚNIA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

POCZĄTKI EUROPY

WYKŁAD ROMANA DMOWSKIEGO WYGŁOSZONY DN. 20 MARCA 1930 R. (WEDŁUG ZAPISKÓW STEN.)

PROSZĘ Szanownych Państwa! Duch czasów obecnych jest naogół obojętny na bezinteresowne zagadnienia umysłowe. Sprawy bieżące, codzienne, zaprzątają całkowicie myśl naszą praktyczną, tak praktyczną, że aż płytką. Pomimo to i dziś zdarzają się ludzie, którzy chcieliby wiedzieć, skąd wzięliśmy się na tej ziemi, w tej części świata, skąd pochodzi język, którym mówimy, jakie wreszcie są źródła tej cywilizacji, którą żyjemy, cywilizacji europejskiej. Jednakże ludzie, którzy sobie te pytania stawiają, są dziś w bardzo trudnem położeniu.

To, cośmy wiedzieli, cośmy rozumieli w tych kwestiach jeszcze w przeszłem pokoleniu, dziś odważone i w wielu punktach obalone przez niezmiernie doniosłe odkrycia ostatnich dziesięcioleci, przez nowe fakty i dokumenty, które te odkrycia przyniosły. Ale jednocześnie to, co odkryto, nie uporządkowało się należycie w głowach, nie doprowadziło do jasnych czy to określonych wniosków, nie dało uogólnień w tak wykończonej postaci, którą można podać inteligentnemu ogółowi, nie robiąc mu w głowie bigosu. Jest cały szereg przyczyn tego. Pierwsza ta, że mnóstwo faktów niemal codziennie przybywa, bo praca w tej dziedzinie idzie na ogromną skalę. Zwłaszcza w ostatnich czasach rząd amerykański oraz rozmaite instytucje miejscowe, które chcą zapełniać swoje muzea, posyłają całą masę ludzi do Starego Świata, którzy prowadzą tam roboty wykopaliskowe i zdobywają mnóstwo przedmiotów, które te muzea zapełniają. Dotychczas stale tych faktów przybywa, ale ciągle jeszcze są bardzo poważne luki, których nie można wypełnić. Powtóre, nie znalazł się w dzisiejszych czasach żaden wielki umysł w nauce, któryby potężną wyobraźnią objął to wszystko w jedną całość i stworzył jedną maksymę.

Następnie przy dzisiejszej specjalizacji bardzo często poważny badacz w jednej dziedzinie nie ma pojęcia, nie rozumie zjawiska z innej dziedziny. Stąd często w tych pracach o przeszłości człowieka i społeczeństwa ludzkiego spotykamy się z poglądami niemal dziecięcemi.

Naprzykład jeden z najznakomitszych językoznawców dzisiejszych rzucił w swojej pracy hypotezę, która mu wynikła z jego dociekań językowych, że w epoce neolitu, t. j. kamienia gładzonego, kiedy ludzie nie znali jeszcze metalu, Europa stanowiła jedno wielkie państwo. Kto cokolwiek rozumie historię, kto cokolwiek rozumie byt społeczny narodów, musi poprostu parsknąć śmiechem na takie przypuszczenie. Dziś, przy kolosalnych narzędziach wytwórczości, przy kolosalnych narzędziach mordowania ludzi, przy tych środkach komunikacji, które z zawrotną szybkością przenoszą z jednego końca świata na drugi nas i nasze myśli, jednak komiwojażerowie Pan-Europy napróżno podróżują i ta Pan-Europa daleką jest od zrealizowania, a przypuścić, że istniała Pan-Europa, jedno wielkie państwo europejskie, w czasach: kiedy ludzie pracowali i walczyli jedynie kamieniem i kiedy najszybszym środkiem komunikacji był wół pociągowy, bo konia jeszcze nie znano, to przecież absurd.

Inny historyk, mówiąc o posuwaniu się barbarzyńców na półwyspie Bałkańskim do Grecji z północy, powiada, że ciągnął ich piękny klimat i rozmaitość krajobrazu. Spytajmy dzisiejszego pierwszego lepszego emigranta, który idzie do obcego kraju, co go obchodzi krajobraz. Jego chleb obchodzi, nie krajobraz. I taki uczony wyobraża sobie, że taki barbarzyńca, który najeżdżał Grecję, tak się wybrał w tę drogę, jak profesor jadący na wakacje.

Jest jeszcze jedna przyczyna tego, że dziś niema jasnej usystematyzowanej wiedzy. Przyczynę tę nazwałbym nowoczesnym obskurantyzmem. Polega ona na tem: Państwo wiedzą, że dawniej,

jeszcze kilka wieków temu, można było badać zjawiska przyrody, dajmy na to, ale nie można było wyprowadzać wniosków sprzecznych z biblją, Starym Testamentem, i z jej pojęciami o powstawaniu świata. Nazywano to obskurantyzmem religijnym. Dziś mamy pod tym względem zupełną swobodę, ale zato istnieje inny obskurantyzm, mianowicie, można badać zjawiska przyrody i wyprowadzać wnioski, ale pod warunkiem, żeby wnioski były zgodne z ortodoksją masońską i z dogmatami masońskiemi. Dam taki przykład. Anglik — badacz chiński — pisze książkę o Chinach i zastanawia się nad tem, jakim sposobem ta cywilizacja chińska może trwać przeszło 4000 lat i że to się nie rozsypie i daje objaśnienie takie: bo w Chinach zawsze panowała wolność. Trzeba by zapytać Chińczyków, jak to oni robią z tą wolnością, że ona im pomaga, bo my ją mamy krótko, a już nam nie pomaga.

Wprawdzie istnieje dużo publikacji o tych nowych odkryciach i przeciętny czytelnik wykształcony dowiaduje się wielu faktów, ale one nie składają się w jedną całość, tworzą zamęt w głowie, bo sami ludzie nauki mają zamęt w głowie. U nas jednak niema prawie nic o tem — jest parę książeczek jednego autora, którego nie chcę tu wymieniać, ale to jest nieszczęsna próba, bo autor tak nie znał przedmiotu, że nawet kompilować i tłumaczyć nie potrafił. Dlatego ośmieliłem się zająć państwu ten wieczór, aby spróbować dać choć przybliżony obraz tych zagadnień i ich oświetlenie, na podstawie tych właśnie najnowszych badań, których tak wiele zanotować trzeba w ostatnich zwłaszcza trzech dziesięcioleciach. Będę rozróżniał, co jest faktem, co jest przypuszczeniem mniej więcej uzasadnionem, wreszcie osobno powiem, co ja myślę w niektórych punktach, dlatego że w tych rzeczach, dotyczących człowieka i społeczeństwa ludzkiego, gdy piszą o nich archeologowie, historycy i t. d., to często okazuje się, że trzeba jeszcze, aby i polityk powiedział, co o nich myśli, gdyż oni często naiwnie przedstawiają sobie stosunki ludzkie w przeszłości, kiedy tymczasem natura człowieka i prawa rządzące społeczeństwem ludzkiem są takie same dziś, jak były dawniej i często patrząc na dzisiejszego polityka, pomagamy sobie tem samem rozróżniać sens zjawisk, które miały miejsce parę tysięcy lat temu.

Cośmy do niedawna wiedzieli o tych zagadnieniach? Otóż wiedzieliśmy do niedawna, że ludność Europy w głównej swojej rasie przedstawia trzy typy rasowe; że mamy typ t. zw. śródziemnomorski, który zaludnia przede wszystkiem brzegi morza Śródziemnego od niepamiętnych czasów, typ niskiego bruneta, z cienkim szkieletem, delikatnym, z długą głową, długą twarzą, ciemnemi włosami i czarnemi oczyma. Ten typ śródziemnomorski zaludnia zarówno północną Afrykę, jak dawniej, w odległych czasach, zaludniał brzegi Azji Mniejszej, zaludnia wszystkie trzy półwyspy południowe, zachodnią Francję i Wielką Brytanię z Irlandią. Drugi typ północny, t. zw. nordyczny, z mocnym grubym szkieletem, również długą głową, długą twarzą, z jasnemi oczyma, jasnemi włosami, zaludnia Skandynawię, brzegi morza Bałtyckiego i Północnego. Tamten typ składa się na Greków, Włochów, Hiszpanów — najczystszym przedstawicielem typu śródziemnomorskiego są Hiszpanie — znaczną część Francuzów, Anglików, Irlandczyków; ten typ daje przede wszystkiem narody skandynawskie, północnych Niemców, północną Polskę, mieszane narody Finlandii, Łotwy, Estonii i t. d. w pomieszaniu z wschodnim typem. A trzeci typ, t. zw. alpejski, przeważnie średniego wzrostu, gruby szkielet, kościsty, z szeroką twarzą, z szeroką głową, ciemne włosy. Przeważnie jest to typ, który poszedł górami, doszedł aż do masywu francuskiego, dlatego nazywa się alpejskim, że po większej części górzyste okolice zajmuje, płaskowzgórze środkowe i południowe Niemcy.

W przeszłości odleglejszej znamy inne rasy, inne typy, ale to było w czasach kamienia łupanego. Już czasy kamienia gładzonego — neolitu — wszędzie wykazują ten typ, czyli, że to jest typ odwieczny w Europie.

Teraz chodzi o to, cośmy wiedzieli o językach, któremi mówimy? Wiedzieliśmy, że cała Europa mówi językami indo-europejskiemi; z wyjątkiem małej garstki ludności, siedzącej nad zatoką Biskajską, Basków francuskich i hiszpańskich, cała Europa mówi językami indo-europejskiemi, tylko później wcisnęły się od wschodu języki ugro-fińskie, któremi mówią Madziarzy, Antowie, Pieczyngowie i inne narody pochodzenia tatarskiego. Od czasu, kiedy piosenkarz francuski odkrył w 18 stuleciu, że języki, któremi mówią w Indjach, są pokrewne z językami europejskiemi, rozpoczęła się gałąź wiedzy, która się nazywa językoznawstwem porównawczem, która rozwinęła się olbrzymio w 19 stuleciu, która w dzisiejszych czasach jest istotnie nauką, wraz z metodami swemi opartą na bardzo mocnych podstawach, miejscami, czasem nauką prawie ścisłą; zwłaszcza gdy chodzi o fonetykę.

Na podstawie tych badań przeprowadzono klasyfikację języków indo-europejskich. Wszystkie one według tych badań pochodzą od jednego prajęzyka. Nazwijmy go pra-aryjskim, bo te języki indo-europejskie nazywają się indo-europejskiemi albo aryjskiemi. Niemieccy uczeni nazywają je indo-germańskiemi, a aryjskiemi nazywają tylko języki panujące na Iranie i w Indiach. Otóż na podstawie tych badań przeprowadzona została klasyfikacja tych języków, która wykazała wzajemne ich pokrewieństwo. Ta klasyfikacja ciągle jeszcze się zmienia, bo jeszcze są rzeczy nieustalone, w każdym razie wiemy, że w zachodniej Europie panuje jedna grupa tych języków, które się nazywają języki „Kentum" — łacińskie „*centum*", greckie „*hekaton*" i t. d., a druga grupa wschodnia, t. zn. języki słowiańskie, indo-azjatyckie, perski i t. d., które się nazywają „satem", gdzie ten sam wyraz, co po łacinie „*centum*", jest „satem" i t. d. Jednakże to, że my reprezentujemy tę grupę rasową i że mówimy językami indo-europejskiemi w Europie, te fakty jeszcze nie doprowadzają do wniosku, że te języki indo-europejskie są to rodzime języki tej ludności, która Europę od tak dawna zamieszkuje. Wcale to do tego wniosku nie doprowadza, a nawet jak dalej zobaczymy, jest zupełnie przeciwnie.

Teraz, gdy chodzi o źródło naszej cywilizacji, cośmy wiedzieli? Wiedzieliśmy, że kolebką naszej cywilizacji jest Grecja i Rzym. Gdy w pierwszej połowie 19 w. rozwinęły się studia nad Grecją, zapanował w Europie szał grecki. Ludzie stwo-

rzyli wówczas termin: „cud grecki”. Ta cywilizacja grecka klasyczna była czemś tak olśniewającem w porównaniu ze wszystkiemi innemi i wybuchła tak nagle w dziejach, że nie znaleziono innego terminu, tylko „cud grecki”. Istotnie — ja nie będę tu Państwu wykładał o cywilizacji greckiej, po-pierwsze, nie mam na to czasu, zresztą to wszyscy mniej więcej ogólnie wiecie, po-drugie, znalazłoby się wielu ludzi w Warszawie, którzyby to ładniej odemnie umieli powiedzieć. Wskażę tylko, że sztuka grecka, która nie da się z żadną inną w starożytności porównać, wyróżnia się swoją pracą, realizmem i t. d., że filozofia grecka, myśl grecka jest to pierwsza w świecie myśl, która szuka prawdy bezinteresownie, bez względu na to, czy jest pożyteczna czy nie. Możnaby powiedzieć także i o cudzie rzymskim, który po greckim nastąpił, bo jednak nigdzieśmy w dziejach nie widzieli tak wysokiej dyscypliny, tak wysokiej moralności, jak w Rzymie. Żaden naród nie wydał tak wielkiego prawa, jak Rzym. Jednakże tak byliśmy w 19 stuleciu zasugestionowani zwłaszcza Grecją, że gotowi byliśmy wszystko, co klasyczna Grecja nam pozostawiła, traktować jako nietykalne, jako wszystko niezaprzeczenie piękne, dobre, mądre i zamykaliśmy oczy na to, że jednak w Grecji klasycznej były różne rzeczy złe i brzydkie, że tam była niesłychana sprzeczność, że obyczaje greckie były obyczajami bardzo rozwiązłemi, że mitologia grecka może być uważana za bardzo ładną, ale to nie jest mitologia, to nie jest podstawa religijna, to można powiedzieć, jest „*moeurs scandaleuses*”. W tym kraju, o którego cnotach tyle czytaliśmy, niesłychanie pospolitą była zdrada. Obywatel obrażał się na swoje władze i szedł do nieprzyjaciela, nietylko do greckich nieprzyjaciół, ale do Persów. Wyrocznia delficka, która była centrum duchowem całej Grecji, Apollo Delficki jednoczył wszystkich ludzi religijnie i moralnie, — ta wyrocznia delficka, kiedy podczas wojny perskiej Argos zapytywało się, czy ma się przyłączyć do wojny przeciw Persom, poradziła mu, aby lepiej tego nie robiono. Były rzeczy i trywialne. Jeszcze w drugim wieku przed Chrystusem historyk grecki Pauzanias powiedział, że pokazywano mu w świątyni jajo, które zniosła Leda po tej historii z łabędziem. Naturalnie było tam oddawna strusie jajo przywiezione z Egiptu, a Grecy sobie opowiadali, że to było jajo zniesione przez Ledę.

Otóż w tej Grecji były rzeczy piękne i brzydkie, dobre i złe, niesłychanie ze sobą sprzeczne — do tego tematu jeszcze potem powrócę. Trzeba pamiętać, że ta cała klasyczna Grecja nie trwała dłużej jak trzy stulecia: o ile to była piękna cywilizacja, o tyle była krótkotrwała. Gdy Egipt trwał tysiąclecia, do dziś widzimy jeszcze Chiny, które trwają 4000 lat, — klasyczna Grecja trwała 300 lat. Więc było coś w tej cywilizacji słabego, chorego, kiedy się tak prędko skończyła. To wszystko, co wiemy o Grecji i o Rzymie, jeśli chodzi o pewne wiadomości, zaczyna się na jakieś 500 lat przed narodzeniem Chrystusa, a sięgając wstecz, w mroki opowieści i legend, pozbieranych przez Herodota, Hezjoda i Homera, jak o wojnie trojańskiej — to wszystko legenda. Czy rzeczywiście dalej nie można sięgnąć wstecz? Nie można było przed stu laty.

ROMAN DMOWSKI

(C. d. n.)

O POWOŁANIU NAUK HUMANISTYCZNYCH

CZŁOWIEK jest organicznie związany z glebą, z której wyrósł, ze społeczeństwem, w którym się wychował i ukształtował swój umysł, z bytem, który go stworzył, dla szczęścia wiekuistego.

Natura, społeczeńtwo i Bóg — to trzy ostateczne przyczyny, do których będziemy musieli dojść w wyniku analizy jakiegokolwiek zjawiska społecznego, historycznego, ekonomicznego, czy kulturalnego. Nie może być mowy o wyjaśnieniu całkowitem i zupełnem jakiegokolwiek zjawiska z wyżej wspomnianego zakresu w razie pominięcia jednego z trzech wyżej wspomnianych czynników, kształtujących naszą ludzką rzeczywistość.

Przecenienie czynnika naturalnego, przy zupełnem pominięciu czynnika specyficznie ludzkiego i społecznego z jednej, a wszech — przenikającego czynnika Opatrzności boskiej z drugiej strony, sprowadziło nauki humanistyczne na bezdroża, na których zdały się prawie zatracać swe własne, indywidualne oblicze. Historia, ekonomia, socjologia i filozofia stały się jakoby częścią nauki o przyrodzie lub refleksją nad jej ostatecznemi podstawami (jak filozofia), prawa i kategorie fifizyczne, (które dziś poddają w wątpliwośc nawet sami fizycy [1]) wzniesiono do rzędu niewzruszalnych praw bytu i poznania [2]), ewolucję społeczeństw ludzkich usiłowano tłumaczyć przy pomocy praw ewolucji biologicznej (Spencer), ukutego na obraz mechanicznego robota, pozbawionego wszelkich znamion istotnie ludzkich, wszelkich uczuć i namiętności, a rządzącego się jedynie rachunkiem zysku i straty, abstrakcję bez krwi i kości — „*homo economicus*'a” wzniesiono na piedestał nowej nauki o człowieku [3]).

To też wiekopomną i wiecznotrwałą zasługą Dilthey'a, Rickerta, Windelbanda, Cro-

---

[1]) O znaczeniu filozoficznem głoszonego przez Einsteina i jego następców relatywizmu fizycznego porównaj bardzo interesujące studia Aliotty: „*La teoria di Einstein e le mutevoli prospettive del mondo*“ (Palermo 1922) oraz „*Relativismo e idealismo*” (Napoli 1922).

[2]) Usiłowaniu uzasadnienia ich obiektywności i powszechności (przy jednoczesnym wykazaniu złudy ideałów transcendentnych Rozumu) jest poświęcona pierwsza i druga część „Krytyki Czystego Rozumu” Kanta (Estetyka i Analityka transtendentalna).

[3]) Oto pierworodny grzech opartej na fikcji „*homo ecomicus*'a” ekonomii politycznej Adama Smith'a, która w ten sposób okazuje się zawieszona w próżni, a jej prawa — pozbawione wszelkiego znaczenia w społeczeństwie ludzi rzeczywistych, czujących i chcących (a nie tylko rachujących!). Usiłowania wprowadzenia w życie zasad Smith'a (owego ekonomicznego liberalizmu) doprowadziły w znacznej mierze do tego impassu, w jakim znalazło się obecnie życie gospodarcze i polityczne Europy.

Jest charakterystycznem, że system przeciwstawiający się liberalizmowi ekonomicznemu Smith'a — system socjalizmu Marksa i Engelsa — wychodzi z tej samej, co on

ce'go i Gentile'go [4]) będzie odkrycie autonomicznego punktu widzenia nauk humanistycznych, uświadomienie sobie ich własnej roli i metody, ich miejsca w ogólnoludzkim dorobku cywilizacyjnym. Jak natura jest w pewnym sensie twórczynią człowieka, tak i człowiek jest w pewnym znaczeniu twórcą i prawodawcą natury, którą pojmuje i kształtuje według immanentnych praw swej świadomości. Świadomość ludzka kształtuje naturę i tworzy historię, która staje się szeregiem aktów wolności o różnem promieniowaniu i natężeniu (Renowicz) lub szeregiem autorefleksji samorozwoju Ducha (Croce i Gentile).

Wzorowana na metodzie nauk przyrodniczych, opisowa metoda nauk historycznych i społecznych staje się refleksywną, usiłującą uchwycić wewnętrzny sens i cel dziejów, a nie tylko ograniczyć się do rejestrowania następstwa faktów.

Przez to zagłębienie się w sobie i usiłowanie wytłumaczenia sobie istotnego sensu i celu dziejów pogłębiła się niewątpliwie wewnętrzna świadomość historyczna i filozoficzna, ale z drugiej strony przez usiłowanie wywiedzenia wszystkiego z ducha ludzkiego lub z immanentnego w tym duchu Ducha absosutnego (jak to czynią idący śladem Hegla nad — idealiści włoscy) popadnięto w drugą ostateczność — w antropocentryzm (jawny lub zamaskowany), w dywinizowanie człowieka i jego władz [5]).

A tymczasem nie człowiek jest miarą rzeczy, jak to mniemał w swej sofistycznej zarozumiałości już Protagoras, lecz Bóg, istotną prawdą nie jest to, co człowiek (który się może mylić) uważa za prawdę, lecz prawda w jej wewnętrznej istocie, prawda według wzoru boskiego, o której mówił nam w swym Teajtecie już Platon.

Bez odwołania się do Boga jako do zasady wyjaśniającej nie wyjaśnimy dokładnie niczego i popaść musimy (o ile nie wyrzekniemy się wogóle nadziei dowiedzenia się czegokolwiek i nie pogrążymy w wygodnym sceptycyzmie) albo w materialistyczny naturalizm (który mimo wszystkich swych usiłowań nie zdołał właściwie wyjaśnić ani zagadki życia, ani zagadki świadomości) albo w beztreściowy i rozdęty pychą idealizm, usiłujący wywieść cały proces rzeczywistości z hypostazowanej do godności absolutu świadomości ludzkiej.

Dopiero uwzględnienie należyte roli Tego, który jest „w nas obecny nie jako widz i obserwator naszych czynów... ale jako zasada naszego społeczeństwa, jako węzeł naszej wzajemnej miłości, jako dusza naszego wzajemnego obcowania [6]), dopiero uwzględnienie należyte roli Boga jako czynnika pierwotnego kształtująbego naszą ludzką rzeczywistość i przyznanie działaniu Opatrzności należytego mu miejsca w kształtowaniu się świadomości indywidualnej i zbiorowej [7]) pozwoli rozwikłać sprzeczności systemów, które wyszły bądź tylko z natury, bądź tylko z człowieka, i wznieść się na wyższy i jedynie prawdziwy punkt widzenia: „Łącząc wszystko, co jest prawdziwe, usuwając wszystko, co jest fałszywe (Prawda boska) daje nam... punkt, w którym godzą się zasady przeciwne, nie dające się żadną miarą pogodzić w doktrynach ludzkich [8])".

Rozjaśnieni światłem Prawdy obiawionej, będziemy umieli przyznać każdej rzeczy należne jej miejsce, odkryć zawartą w każdej doktrynie część prawdy. Systemom wychodzącym z natury będziemy musieli przyznać rację w tym, że wiążą człowieka z otaczającym go środowiskiem, że starają się wyśledzić, na drodze mozolnych często badań, wpływ czynników przyrodzonych na rozwój faktów czysto ludzkich. Wpływ ten jest widoczny, i niezaprzeczalny. Usiłowania wykrycia praw łączących środowisko przyrodzone z działającym w nim człowiekiem mogą być tylko godnymi uznania i pochwały... dopóty wszakże, dopóki pozostaną w granicach nakreślonych im przez sam zdrowy rozsądek i nie będą próbowały odkrytych przez siebie koincydencji pewnych faktów wznosić do rzędu praw bytu, a pewnych podsuniętych przez wyobraźnię jednoczących obrazów do rzędu prawd absolutnych i substancjalnych. Wtedy miast starającej się wykryć związki między boskimi tworami, świadomej swych granic i swych zadań nauki, będziemy mieli do czynienia tylko z pustemi fantasmagoriami, mogącymi chyba tylko służyć za dowód, do jakiego zaślepienia dojść może odwrócony od Boga rozum ludzki!

To samo będziemy mogli powiedzieć o systemach wychodzących tylko z człowieka, a ignorujących Boga i naturę. Dopóki ograniczają się one do badania struktury naszej świadomości i naszej wolności, do badania przejawów tej świadomości

---

fikcji człowieka, będącego tylko „brzuchem" i dążącego jedynie do dobrobytu materialnego. Konkluzje odmienne, ale punkt wyjścia identyczny. I liberalizm ekonomiczny i socjalizm są dziećmi minionej już epoki naturalizmu ekonomicznego, strupieszałościami, które muszą uczynić miejsce dla nowych form życia społecznego i gospodarczego, odwołujących się do całego człowieka i wszystkich jego ideałów.

[4]) Bliższe szczegóły o Dilthey'u może znaleźć czytelnik polski w świetnym o nim artykule prof. Łempickiego (Przegląd Fil. z r. 1914), a o Rickercie w artykule Mieczysława Walfisza: Henryk Rickert (Przegląd Fil. z r. 1937). Zwięzłą i treściwą, lecz dokładną charakterystykę działalności Croce'go i Gentile'go daje prof. Riccardo Miceli w swej *„Filosofia"* (która ukazała się jako tom I serii IV wydawanej przez firmę Bompiani monumentalnej Encyklopedii Naukowej Monograficznej Włoskiej XX wieku): str. 63—92 i 95 — 120.

[5]) Następstwa filozoficzne i społeczne takiego dywinizowania (czy przynajmniej angelizowania) człowieka przez Lutra, Deskartes'a i Kanta omówił wnikliwie Jacques Maritain w swym studium *„Trois Reformateurs"* (Paris 1927).

[6]) M. Malebranche. *„Entretiens Métaphysiques"* (ed. Colin) str. 160. Ogólny rzut oka na tego jednego z najwybitniejszych filozofów i moralistów chrześcijańskich (6 sierpnia b. r. minęło lat trzysta od chwili jego narodzin) daje Sonhier w wydanym w kolekcji *„Moralistes Chretiens"* dziełku Malebranche (Paris 1929). Por. też artykuł niżej podpisanego p. t. „Główne tendencje systematu Malebranche'a„ (Przegląd Fil. 1938, zeszyt II).

[7]) Pierwszą wielką próbą takiego przedstawienia roli Boga w kształtowaniu się naszego poznania i w procesie dziejów jest system św. Augustyna, który, zwłaszcza w swym najwyższym wyrazie, który znalazł w *De Civ. Dei*, wyprzedził o kilkanaście wieków wszystko, co po nim w tej materii napisane będzie, i pozostał nieosiągalnym na zawsze wzorem wszelkich poszukiwań na polu nauk humanistycznych, które wtedy tylko posuną się naprawdę dalej, jeśli pójdą po wytkniętej przezeń linii, odkrywając na niej nowe przez czas postawione problemy i nowe postępem badań specjalnych i nowymi doświadczeniami spowodowane rozwiązania.

Dodajmy, że w języku polskim posiadamy doskonały przekład *De Civ. Dei* dokonany przez ks. Władysława Kubickiego, wydany nakładem firmy Jana Jachowskiego w Poznaniu („Państwo Boże", Poznań 1930).

[8]) Pascal. Myśli.

i tej wolności w dziejach i ich roli twórczej w kształtowaniu się stosunków ekonomicznych i społecznych, wszystko jest na swoim miejscu, ale gdy te przez siebie pojęte struktury wznoszą do rzędu rzeczywistości absolutnych, które pretendują do wyjaśnienia wszystkiego, i uczynienia zupełnie zbędnemi wszelkich odwoływań się do czynnika nadprzyrodzonego, wtedy, mimo świetnych często pozorów, stają się „jako ta miedź brzęcząca i jako ten cymbał brzmiący".

Godne uznania są usiłowania wykrywania związków łączących człowieka ze środowiskiem przyrodzonem, w którem przebywa, chwalebnemi są próby przeniknięcia naszej duchowej, wewnętrznej struktury, ale te oba punkty widzenia, pierwszy — zewnętrzny i drugi — wewnętrzny, muszą być podporządkowane punktowi widzenia, który jest jednocześnie i najbardziej wewnętrzny i najbardziej zewnętrzny — punktowi widzenia otaczającej nas zewsząd i przenikającej do największej głębi naszej istności Opatrzności boskiej, muszą ten punkt widzenia uznać i jemu się w swych badaniach przyporządkować, w nim (a nie w sobie, czy otaczającej naturze) wyjaśnienia ostatecznych przyczyn szukać.

Wtedy wszystko będzie na swoim miejscu. Integralność badań naukowych, w ich właściwym zakresie, zachowana i jednocześnie interwencja czynnika nadprzyrodzonego uznana. Teologiczny bieg procesu świata i historii będzie wtedy pewnikiem objawionym, który nie będzie wymagał akrobatycznych i sztucznych często dowodzeń idealistów, a konieczność realizowania w świecie prawa moralnego, prawa boskiego — obowiązkiem, który narzuca się sam przez się.

Głosić zgodnie z ustanowionym przez Boga porządkiem rzeczy, porządkowanie świata materialnego światowi duchowemu i wynikający z samej natury rzeczy obowiązek pracy nad naszem i naszego otoczenia moralnem doskonaleniem się, przyczyniać się, w miarę możności, do przybliżenia się chwili realizacji Królestwa Bożego na ziemi — oto najszczytniejsze powołanie i przeznaczenie nauk mających za przedmiot człowieka, nauk humanistycznych.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

PROBLEM ORIENTALNEJ
LIGI NARODÓW

W CHWILI zdecydowanego i smutnego zarazem upadku instytucji genewskiej Ligi Narodów czytelnicy zainteresują się zapewne ciekawemi tendencjami wśród narodów azjatyckich. Nurtujące tam, od lat kilkunastu przybierające na sile, prądy separatystyczne wysuwają coraz częściej problem własnej ligi narodów, ligi narodów wschodnich, mającej na celu obronę swoich interesów politycznych, społecznych i kulturalnych.

Zanim przystąpimy do nakreślenia postawionego sobie w artykule zagadnienia, wyjaśnimy, co należy zgodnie z nauką rozumieć przez „Wschód". Wschód w naszem znaczeniu to ogromna połać kuli ziemskiej od Gibraltaru po archipelag Japoński, obejmująca kraje Afryki północnej, Egipt, państwa arabskie na półwyspie Arabskim, Turcję, Persję, Indje, Chiny, Japonię. (Wymieniamy tylko kraje najważniejsze, nie wchodząc w szczegóły). Pod pojęcie Wschodu nie podpada Rosja Sowiecka, jak to się często u nas rozumie. Wymieniona przestrzeń jest zamieszkała przez wiele narodów, mówiących setkami języków i narzeczy, wyznających wszystkie światowe religie.

Olbrzymia ta różnorodność narodowości, języków, religii i ras ma jedną rzecz wspólną. Jest to poczucie własnej odrębności kulturalnej i niechęć do Zachodu. Niechęć ta pod wpływem stałej propagandy religijnej i nacjonalistycznej we wszystkich krajach wschodnich przeradza się u sfanatyzowanych tłumów w zrozumiałą poniekąd nienawiść. Najbardziej palnym elementem są muzułmanie, a wśród nich Arabowie. Dynamizm ich poczynań wzrasta z dnia na dzień, jak to obserwujemy dzisiaj w wypadkach palestyńskich. Chwiejna postawa żądnych surowców państw zachodnich wywołuje coraz gwałtowniejsze konflikty, które nie budują pokoju światowego, lecz rujnują go w tempie niepokojącem. „Ta postawa arogancka — pisze ostro jeden z pisarzy muzułmańskich — państw zachodnich jest ponurą zapowiedzią straszliwej walki o istnienie między Wschodem a Zachodem w niedalekiej przyszłości. Odmówienie więcej niż połowie rodzaju ludzkiego prawa do bytu nie może odbyć się bez wojny i musi stać się przyczyną wielkich klęsk ludzkości" [1]). Starcie to nieuniknione określił raz jeden z moich znajomych Arabów jako „wielką wojnę" (*harb ul-kebir*), głównie z Anglikami i Francuzami.

Materialistyczna strona cywilizacji europejskiej, szukającej na Wschodzie przede wszystkiem dóbr materialnych, jest przedmiotem gorzkich i ironicznych wymówek ze strony wykształconych ludzi Wschodu. Przytoczymy charakterystyczne słowa pewnego dziennikarza arabskiego w Egipcie, który oskarżając Francję, Anglię i Turcję (!) o fałsz względem Arabów w Palestynie, mówi o wieku, „w którym świat jest oświetlony elektrycznością, ale serca leżą w ciemnościach żądz materialnych" [2]). Słowa podobne spotyka się często na Wschodzie. Ludy wschodnie zdają sobie dobrze dziś sprawę, czego państwa zachodnie u nich szukają. Drogi zwykłe i żelazne, szpitale, nawet szkoły i praca charytatywna misjonarzy chrześcijańskich nie równoważą w ich opinii zła, jakiem jest wyzysk materialny i narzucanie stokroć gorszego od politycznego jarzma obcej im z ducha kultury. Uznają one owszem wysoką wartość zdobyczy cywilizacyjnych Zachodu, jego osiągnięć w dziedzinie nauki i techniki, po nie przecież jadą na uniwersytety Europy i Ameryki, ale groźne niebezpieczeństwo dla siebie i całej

[1]) M. M. Bereketullach, o którym mowa niżej.

[2]) Cf. *Oriente Moderno*, Roma, XVIII, nr. 7, str. 334.

ludzkości widzą w upadku kultury zachodniej. Pragną się bronić od zarazy upadku etyki i moralności zarozumiałego (jakże niesłusznie!) Zachodu.

Naturalnym więc skutkiem niechęci i nienawiści do państw zachodnich jest budzenie się u jednych a stały wzrost poczucia narodowego u innych. Uświadomienie sobie tej odrębności rasowej i kulturalnej jest już od lat kilkudziesięciu punktem wyjścia dla wielkich idej jednoczących: panarabizmu, panislamizmu, wreszcie panorientalizmu, przenikających obecnie społeczenstwa wschodnie. Zjawia się tam coraz więcej uczonych i pisarzy, wykształconych w Europie, którzy snują plany organizacji swych narodów w muiejsze lub większe całości. Napisanemi inteligentnie dziełami przy gruntownej znajomości stosunków europejskich urabiają opinię milionowych rzesz swych rodaków. Zjawiają się projekty odbudowania jedności narodów muzułmańskich, i z kolei związku wszystkich państw na Wschodzie. Punktem wyjścia jest sprawa restytucji kalifatu, czyli teokratycznego państwa Islamu.

Prawdziwą katastrofą dla świata muzułmańskiego było wypędzenie przez rewolucję narodową z Turcji kalifa w r. 1924 i umorzenie kalifatu, trwającego nieprzerwanie od śmierci Mahometa w r. 632. Fakt ten pozbawił muzułmanów głowy kościoła i rozbił ich jedność. Konsekwentne oddzielenie kościoła od państwa i bezwzgędna laicyzacja Turcji stały się groźną zapowiedzią na przyszłość świata muzułmańskiego. Toteż przywrócenie kalifatu choćby tylko o charakterze władzy duchowej staje się dla wyznawców Proroka nakazem chwili i naglącą potrzebą. Instytucja pierwotnego kalifatu w swej nieskażonej formie jest ideałem nawet dla ludzi z europejskiem wykształceniem. Ponieważ jednak w chwili obecnej warunki uniemożliwiają przywrócenie kalifatu pierwotnego, godzą się oni na kalifat o charakterze tylko duchownym na wzór papiestwa rzymskiego.

Światłe jednostki z pośród świata muzułmańskiego uważają powyższą sprawę za pierwszy i nieodzowny warunek zjednoczenia się państw i narodów muzułmańskich. Zdają sobie jednak równocześnie sprawę, że odrodzenie kalifatu może nastąpić jedynie po zastosowaniu daleko idących reform w całym systemie religijno-społeczno-politycznym islamu. Tem złem, które mściło się — według zdania autorów, o których zaraz mówić będziemy — na krajach muzułmańskich począwszy od dynastii Omajjadów (661 — 750) przez trzynaście następnych stuleci, było wynaturzenie kalifatu i degeneracia pierwotnego ducha islamu. Trzeba więc odrestaurować islam w swej pierwotnej postaci. Wyrazicielem tych poglądów jest uczony muzułmański z Bopalu w Indiach Maulawi Mohamed Bereketullach. W rozprawie p. t. *Kalifat* [3]) pisze: „Panowanie kalifów ortodoksyjnych“ [4]), którzy wzorowali się na rządach Proroka, trwało zaledwie trzydzieści lat. Czyż należy się dziwić, że muzułmanie od lat tysiąca nie mogą sobie wyobrazić kalifa inaczej jak pod postacią tyrańskiego autokraty o nieograniczonej władzy życia i śmierci? W wyniku tylowiekowego despotyzmu nawet wykształceni muzułmanie zatracili zdolność rozumienia, że islam w swych początkach był synonimem duchowego braterstwa, wolności społecznej, równości wobec prawa i polityki demokratycznej” [5]). M. M. Bereketullah jest gorącym propagatorem idei przywrócenia pierwotnego państwa wszechmuzułmańskiego. Ale i on rozumie, że w danej chwili można mówić jedynie o kalifacie duchownym. Nowemu ewentualnemu urzędowi duchownemu stawia trzy szlachetne cele przed oczy: a) zjednoczenie wszystkich muzułmanów, by nie zginęli rozdzieleni, b) nakłonienie żydów i chrześcijan do polityki tolerancji i odwrócenie w ten sposób klęski czekającej ludzkość, c) rozwiązanie kwestii pauperyzmu mas przez ustanowienie w powstałym kalifacie *bait ul-mail* (funduszu publicznego), kwestii, którą materializm napróżno usiłuje rozwiązać przy pomocy walki klas i dyktatury proletariatu (str. 72).

Książkę Bereketullaha cechuje wysoki idealizm, opromieniony miłością bliźniego i głębokim patriotyzmem.

W podobny sposób kwestię kalifatu traktuje uczony prawnik muzułmański wykształcony w Paryżu A. Sanhuri. Rozumiejąc również, że kalifat w swej pierwotnej postaci (*califat régulier*) jest w danych warunkach niemożliwością, snuje teorię kalifatu o charakterze nowoczesnym. Kalifat nowoczesny ma być organizmem, w którym wykonanie zadań religijnych należałoby powierzyć czynnikowi nie obciążonemu atrybutami politycznemi. A Sanhuri w obszernem swem dziele K a l i f a t, j e g o e w o l u c j a w k i e r u n k u o r i e n t a l n e g o z w i ą z k u n a r o d ó w [6]) wychodząc, jak wskazuje już sam tytuł, od pierwotnego państwa muzułmańskiego, dochodzi do koncepcji nowoczesnego kalifatu i orientalnej ligi narodów. Zaznajomimy się pokrótce z jego ciekawym planem.

Odbudowanie jedności krajów muzułmańskich w granicach takiego czy innego kalifatu byłoby wstępem do stworzenia związku państw wschodnich na wzór genewskiej ligi narodów. Najbardziej aktualnym jest plan związku państw muzułmańskich na początek. Do ligi państw muzułmańskich weszłyby zdaniem Sanhuri'ego następujące kraje: Turcja, Persja, Afganistan, Arabia, jako osobne państwo, względnie jako państwo związkowe, Egipt (po opuszczeniu go przez wojska angielskie), Mezopotamia (cz. Iraku) i Abisynia (!) [7]). Autor uwzględnił tu jedynie kraje cieszące się częściową lub całkowitą niezależnością. Pominął milczeniem ze względów politycznym muzułmanów Afryki północnej i Indii, jakkolwiek znajdują się w nich skupienia wyznawców islamu bardzo znaczne.

W miarę rozwoju stosunków na Wschodzie dołączyłyby się do tego związku państw muzułmańskich dwie dalsze grupy państw wschodnich, aby utworzyć razem wielką Orientalną Ligę Narodów. Temi grupami byłyby Stany Zjednoczone Indii oraz Stany Zjednoczone Chin z Japonią.

---

[3]) *Le khalifat*, Paris, 1924.

[4]) Pierwszych czterech następców Mahometa: Abu Bekra, Omara, Osmana i Alego od 632 do 661 r.

[5]) Op. cit. 56.

[6]) A. Sanhoury, *Le califat, son évolution vers une Société des Nations orientales*, Paris 1926.

[7]) Książka wyszła jeszcze przed podbojem Abisynii przez Włochy. Niemniej sprawa zaliczenia Abisynii do państw muzułmańskich nas dziwi.

Trzy zatem potężne bloki państw autonomicznych, zjednoczonych na podstawie systemu federalngo, złożyłyby się na instytucję, która stanęłaby godnie obok swej siostry europejskiej. Kalifat duchowny istniałby, rzecz jasna, tylko przy związku państw muzułmańskich.

Ciekawie przedstawia się dalej stosunek projektowanej ligi narodów orientalnych do instytucji genewskiej. Otóż związek państw orientalnych byłby członkiem zbiorowym genewskiej ligi narodów. W ten sposób każde państwo wschodnie należałoby pośrednio do ogólnej ligi narodów. Zdaniem A. Sanhuri'ego, takie zgrupowanie państw we wspólnej potężnej lidze narodów zabezpieczyłoby skutecznie pokój i ułatwiłoby zgodną współpracę między narodami.

Trzeba przyznać, że plan powyższy jest ciekawy, a idea piękna. Jednakże droga do realizacji jest trudna i daleka. Zastanowimy się pokrótce nad przeszkodami, jakie piętrzą się na drodze do zjednoczenia choćby tylko krajów muzułmańskich, nie mówiąc o Japonii i Chinach.

Dużą przeszkodą jest tutaj konserwatyzm muzułmański, w dziedzinie religijnej i urządzeń społecznych z jednej strony, i budzące się silnie nacjonalizmy z drugiej strony. Te dwa czynniki są ze sobą w walce, wpływając hamująco na dążności panmuzułmańskie. Coraz częstsze stają się głosy żądające reform w islamie w przystosowaniu do nowych warunków życia. Interesującą, ale nie przekonywującą próbą w tym kierunku jest dzieło Muhammeda Ikbala „Rekonstrukcja myśli religijnej w islamie" [8]). Oryginalność jego polega na swoistym sposobie interpretacji Koranu, czyli pisma św. muzułmanów. Według Ikbala wszystkie główne kierunki nowoczesnej myśli zachodnioeuropejskiej są zawarte w Koranie, a kultura europejska w swej części umysłowej jest tylko dalszą fazą rozwojową pierwotnej myśli muzułmańskiej. Dobrze jest — wynika z rozważań Ikbala — że świat muzułmański zwraca się ku kulturze europejskiej; należy tylko przestrzegać przed zatracaniem właściwego sensu jego kultury. Krótko, dzieło wymienione jest próbą pogodzenia urządzeń starego islamu z osiągnięciami nauki i techniki Zachodu.

Sztywność urządzeń religijno - społecznych islamu wywołała potężną reakcję w rewolucji kemalistów w Turcji. Gwałtowne zerwanie z tradycją religijną, czego jesteśmy świadkami w Turcji i poniekąd Egipcie, stało się niesłychanie czułym i silnym hamulcem dążności, jednoczących kraje muzułmańskie. Nacjonalizm turecki głęboko zeuropeizowany wykopał przepaść nie do zasypania między „dawnemi a nowemi laty". Młode pokolenie kemalistów wychowane w nowym duchu nie prędko da się nakłonić do nawrotu do przeszłości nawet w wypadku zmiany systemu rządzenia Turcją.

Zarzewiem ustawicznej walki i przyczyną podziału społeczeństw muzułmańskich na partje jest sposób patrzenia na przeszłość. Konserwatyści chcieliby oprzeć całe życie religijne, społeczne i polityczne na pierwotnej podstawie islamu, ściśle w oparciu o Koran i Sunnę (tradycję). Zupełne zerwanie z tradycją i chęć urządzenia wszystkiego na sposób europejski charakteryzuje działalność postępowców, rewolucjonistów. Umiarkowani natomiast proponują postęp, ale ewolucyjny oparty na trwałych podstawach kultury i cywilizacji Wschodu. Doskonale charakteryzuje Sanhuri te trzy partje metodą obrazową właściwą ludom wschodnim: „Instytucje muzułmańskie są podobne do odzieży przystosowanej zgrabnie do ciała przez krawca, który przewidując przyszły jego wyrost zostawił wkładki. Konserwatyści zostają w niej pod ryzykiem uduszenia się, rewolucjoniści wolą ją rozedrzeć i pozostać nago, umiarkowani zaś starają się ją przystosować do wyrastającego ciała, wykorzystując pozostawione przez roztropnego krawca wstawki" [9]). Jak widzimy z powyższego bardzo pobieżnego przeglądu, w samym świecie muzułmańskim istnieje sporo prądów nawzajem się zwalczających, nieraz zażarcie. Konserwatyzm i ortodoksyjność z jednej strony, wolnomyślność posunięta aż do ateizmu i skrajne nacjonalizmy z drugiej strony— to siły hamujące zjednoczenie krajów muzułmańskich. Idźmy dalej! Między elementem muzułmańskim a hinduskim w Indiach wre ciągle nieustępliwa walka na tle religijnem. Różnica religij. rasy i t. d., ogólnie mówiąc, duszy hindusa i muzułmanina jest bardzo trudna do wyrównania. Próby w tym kierunku skąpe dają rezultaty. Krew jednych i drugich płynie często i gęsto, Jeszcze większe trudności czekałyby na realizatora projektu A. Sanhuri'ego jeśli chodzi o Chiny i Japonię. Zbyt wiele rozbieżnych interesów dzieli narazie te kraje.

Tak więc sprawa orientalnej ligi narodów jest nutą przyszłości i to napewno nie bliskiej. Trzeba jednak pamiętać o tym, że ponad prądami odśrodkowymi o charakterze najczęściej lokalnym przepływa potężny prąd niechęci i niezadowolenia, bijący coraz mocniej we front państw zachodnio-europejskich. Wschód rozbudził się już na dobre, wyspany długowiecznym snem prze do zmiany warunków istnienia. Chce pracować dla siebie, bo ma dla kogo.

Jak nam donoszą komunikaty radiowe i dzienniki, Arabowie zwoływują się celem wszczęcia wojny świętej w obronie zagrożonych praw do Palestyny. Wszystkie państwa arabskie opowiadają się bezwzględnie po stronie Arabów palestyńskich. Aby ten płomień ogarniający ziemię świętą dla wyznawców trzech wielkich religii światowych, nie stał się początkiem owej wspomnianej na początku artykułu *harb ul-kebir* całego Wschodu muzułmańskiego z Zachodem trzebaby szybko myśleć o sposobach zapobiegnięcia. Hasło „wolni z wolnymi, równi z równymi", w realizacji niesłychanie trudne, byłoby jedynie godne naszej kultury i cywilizacji. Podkreślamy jednak z naciskiem, że cały splot omawianych zagadnień jest niesłychanie skomplikowany i szukanie zadowalających uproszczeń i wniosków jest sprawą bardzo trudną. Nieuchronny bieg wypadków sam je będzie rozwiązywać.

W każdym bądź razie sprawa palestyńska w obecnym stanie stwarza doskonały klimat, w którym ideje panarabskie szybko wzrastają i dojrzewają.

FRANCISZEK MACHALSKI

[8]) Sir Mohammad Iqbal, *The reconstruction of religious thought in Islam* — London, Oxford Uniwersity Press, 1934.

[9]) Op. cit. str, 551 w odsyłaczu.

WSCHODZĄCY DZIEŃ

STANISŁAW Krokowski wydał przed paru miesiącami tomik poetycki [1]). Świat pojęć autora można zwięźle określić jako patriotyczny i chrześcijański. Jego postawa moralna jest poprawna, bez prometejskich ogni i zgryzot. Przeważają motywy romantyczne, czy raczej Mickiewiczowskie. Rzecz wstępna, „Pieśń o moim mieście" jest pochwałą ojczystego gniazda:

„Więc przeto miasto moje pochwałone bądź
za Twoje dzieci ciche, ofiarne do ostatka.
Gdy siać trzeba, siejemy, tniemy, gdy trza ciąć,
Poznaniu — miasto dobre, jak rodzona matka!"

Każdy chyba młody poeta pisze przynajmniej jeden wiersz o rodzinnem mieście — poczuwając się do spłacenia długu tej ziemi, która go „urodziła, nadała i wyniosła"... Niemal każdy, wychodząc ze swojej najbliższej ojczyzny na podbój świata, rozgląda się dokoła, wypatruje dróg wiodących wszędzie i nigdzie, wchodzi w ślady pionierów, wiele razy przez ludzi zdeptane, albo na nowo zatarte i zarosłe. Albo znowu omija bite gościńce i wyrębuje w świeżo odkrytej rzeczywistości pierwszą, pionierską ścieżkę. Zagłębia się w dorobek kultury, w szczególności zaś — poezji. Rozczytuje się w najnowszych wydawnictwach. Dochodzi do wniosku, że ludzie młodzi uporczywie piszą wiersze i wydają, że bywają bezczelni i wrzaskliwi, że zgrywają się i puszą. Że nie są zdolni do wstrząśnień głębokich, poruszających bogactwo treści duchowej i manifestujących się w słowach o wzruszającej sile i prostocie. Ja im pokażę—myśli sobie. I pisze wielką odezwę, wypalając na prawo i lewo w satyrycznej pasji „*verba veritatis*". Będzie to „Oda do młodości", albo „Romantyczność". Albo manifest o sztuce—Absolucie przez wielkie A. Albo żydowski skeczo-program: „Jestem futurystą" oraz „Idziesz poezjo". Albo „Do przyjaciół z „Prosto z Mostu". Albo „Długoż karmić będziecie egzotyczną papką"...

Albo wreszcie „Pokłońmy się" St. Krokowskiego.

„Dość mamy słów zrudziałych, wytartych i zgniłych,
obnoszonych jak biedne, obtargane palto,
że niby ktoś się kocha i cierpi nad siły,
to natychmiast zachwyty, zaraz bracie chwal to."

Palto — chwal to. Oto rym, którego by się nie powstydził sam Antoni Lange ani Boy-Żeleński, piszący „Nekrolog rymu". Tylko czy ten efekt wart popsucia efektu składniowego? I poco ryzykować: wieśnie — wcześnie, skoro dotychczas rymowaliśmy „wiośnie — radośnie" i było dobrze.

Ale żart na stronę. Poeta występuje w formie konwencjonalnej przeciwko konwencjonalizmowi treści, zresztą przezwyciężonemu już oddawna. Czyżby St. Krokowski nie orientował się w poezji współczesnej, nie czytał Sebyły, Kurka, Gałczyńskiego, Bąka, że pominiemy starszych? Pięknie, że poeta woła o słowo (Słowo) stwarzające życie, w czem można wyczuć daleką reminiscencję „Hymnu na Zwiastowanie" Mickiewicza. Ma rację, twierdząc, „że nam rąk jest za mało, powietrza za mało". Czujemy w tym muśnięcie orle poezji imperialistycznej, którą zapowiada nam już pióro, skrzypiące w ciężkiej pięści Dobrzyńskiego. Jednakże satyryczna treść utworu, adresowana do „duszyczek z papieru" a gromiąca... sentymentalizm — sprawia wrażenie, jakby St. K. żył w czasach Drużbackiej i Fr. Karpińskiego.

Połowa wierszy ze „Wschodzącego dnia" nie powinna się była ukazać w druku. Mowa o IV cz. tomu i o V, które zawierają rzeczy melancholijne i typu—filomackiego. Są to utwory słabe, może pół improwizowane, rzucane na papier pośpiesznie, bez gruntownej obróbki z troską o świeżość i syntezę, o kształt artystyczny. Wyjątkowymi zaletami odznacza się w tej serii satyra p. t. „Wpatrzeni tylko", zaczynająca się od dobrego dowcipu:

„Siedzimy i patrzymy, patrzymy smętnie przed siebie:
czy się ta mucha z kawy o własnych siłach wygrzebie?"

Na uwagę zasługuje również „O młodości mojej", wiersz, przypominający tematem i nastrojem Musset'a „*Nuit de decembre*", a pod koniec — słowa zdaje się Słonimskiego: „lewą czy prawą — wszystko jedno którą — górą, górą, górą"!

Pierwsze trzy „rozdziały" tomiku zawierają przeważnie rzeczy zupełnie dobre. „Śpiew Germanów" a jeszcze bardziej „Śpiew Słowian" — to porządna robota o wysokim kunszcie, wykazująca wyrobienie stylistyczne i powagę myśli. Coś, jakby natchnienie Kasprowiczowskiego „Mojego świata" idzie z wiersza „O towarzyszce ludzkiej — Radości, z tego, „Co człowiek mówi" i z „Misterium scenicznego" o św. Franciszku". To „Misterium" powinno być ukończone. Tak bowiem wypowiada się dojrzały talent przenikający umysłem jestestwo ludzkie, postrzegający w życiu blask nieskończoności, czujący duszą i zmysłami walor i muzykę słowa.

TADEUSZ DWORAK

[1]) St. Krokowski, „Wschodzący dzień", Poznań 1938. Nakł. Koła Filistrów „Chrobria". Skł. gł. ks. św. Wojciecha. Str. 66.

NA WIDOWNI

Dmowski jako prehistoryk i prelegent.

TO, CO NAPISZĘ, będzie krótkim komentarzem do wykładu R. Dmowskiego „Początki Europy”, którego stenogram dajemy na czele tego zeszytu.

Nie jest to zdarzenie pospolite w piśmiennictwie politycznem, aby nad niem można było przejść bez głębszego wrażenia. Jest coś więcej niż „literatura” w takiej pracy, zdawałoby się ubocznej dla pisarza politycznego, jak ów ogłoszony przez nas w zeszłym tygodniu szkic o narodzinach europejczyka. To, co dzisiaj zaczynamy publikować, wiąże się ściśle z tamtą rozprawą i świadectwem jest, ile pracy Dmowski włożył w studia nad historią i prehistorią, aby odnaleźć sens dziejów cywilizacji europejskiej na tysiącletnich szlakach.

Znane są wszystkim pracującym umysłowo radości, jakie towarzyszą ciekawości naukowej przy odkrywaniu rzeczy nowych. Natura Dmowskiego ma głębsze potrzeby. Radości intelektualistyczne nie wystarczałyby mu jako bodziec do pracy. Naturą jego jest myśl dźwigania świata i zbawienia. Jego badania naukowe to szukanie dróg w przyszłość, to praca raczej przygotowawcza do dalszego wysiłku twórczego.

Dla mnie tego rodzaju trud umysłowy, poświęcony badaniu praw życia w gąszczu materiału dziejowego, odbywa się według wzoru widzeń i zamyśleń Dantego.

Otchłanie czasu, kręgi zagadnień zachodzące na siebie. Życie ciągnie za sobą ze zgrzytem łańcuchy związków między zjawiskami, nieraz bardzo odległemi. Zawsze brak materiału do zrozumienia przyczyn i cofać się trzeba wstecz; tysiąclecia dziejów nie wystarczają do zrozumienia faktów.

Dmowski, znany ogółowi jako trzeźwy polityk-działacz, jest miłośnikiem starożytnej literatury. W zaciszu osobistych upodobań delektuje się pisarzami rzymskimi (Horacy w oryginale jest książką podręczną). Wpatruje się w dzieje świetności greckiej pełen podziwu i zamyślenia, skąd się tam biorą tak jaskrawe sprzeczności kulturalne. A przecież cywilizacyjnie wywodzimy się z Grecji, ciąży na nas dziedzictwo po niej. Ale Grecja po kim dziedziczy? To, co nam o niej wiadomo, nie wystarcza do zrozumienia jej osobliwości; należałoby sięgnąć jeszcze parę tysięcy lat, aby wszystko zrozumieć.

Odczyt, który Dmowski wygłosił w r. 1930, daje nam pojęcie o tem. jak bardzo mu zależało na tem dosztukowaniu znanych dziejów kręgami dziejów dawniejszych a zagubionych w pamięci ludzkiej. Wiek obecny rozpoczął się pod znakiem znakomitych odkryć na polu prehistorii. Dmowski w czasie wojny zaznajomił się osobiście ze słynnym Evansem, archeologiem angielskim, który tych odkryć wiele dokonał. Zobaczył jego wykopaliska, zetknął się z materjalnemi dowodami istnienia przedaryjskiej w Europie cywilizacji. Ujrzał świat dwa razy głębszy swoją dawnością, niż era chrześcijańska, a cztery razy dawniejszy, niż tradycja polskiej cywilizacji. A przecież przedmioty, które mu w rękę stamtąd wpadły, są znajome. Ani ludzię, ani ich wyroby nie odbiegają bardzo od tego, co mamy dzisiaj. Nie wiadomo, jak się ten lud nazywał, jaki miał język, bo pisma jego dotąd nie odczytano dla braku klucza. Archeolodzy jednak przy pomocy odnalezionych wskazówek w dziejach starego Egiptu, wyrobili już sobie o tej zaginionej cywilizacji dostateczne pojęcie.

Zorjentowanie się w tym odkrywanym przez naukę świecie stało sie nieodpartą potrzebą umysłu Dmowskiego. Biblioteka w Chludowie zbogaciła się całą serją kosztownych wydawnictw, a jaką rozkosz sprawiały Dmowskiemu studia, przekonaliśmy się niebawem na odczycie, który wygłosił w Warszawie w dn. 20 marca 1930 w wielkiej sali Tow. Techników. Tak, bo ten odczyt odbył się w atmosferze wysokiego zainteresowania, odpowiadającego przejęciu, z jakiem sam prelegent rzecz traktował.

Dmowskiego wykład trwał dwie i pół godziny. Publiczność, znająca przeważnie prelegenta z polityki, porwana wykładem, który był arcydziełem sztuki popularyzacyjnej, przeniosła się myślą w nieskończone dale dziejowe, aby w końcu stamtąd zajrzeć w swoją dzisiejszość. Zaspokajanie ciekawości w sprawach o tak wielkiej skali graniczy ze wzruszeniem i to zarówno u tych, którzy słuchają, jak u człowieka, który posiadł wiedzę i pierwszy ją w swojej osobistej wizji przedstawia. Widoczne było, że Dmowski mówił w rozradowaniu, iż może temi rzeczami przez siebie głęboko przemyślanemi się podzielić.

Trzeba dodać, że prelegent nie zaniedbał uplastycznić charakterystycznych odkryć kopaliskowych ilustracjami. Wykonali je według zdjęć i rysunków na dużych kartonach młodzi malarze z warsz. Szkoły Sztuk Pięknych. Dwaj z nich podnosili w górę obrazy po kolei, a każdy obraz budził niekłamany podziw. Przesuwały się przed oczyma plany pałacu Minosa, wizerunkl króla i kobiet, wazy, sceny według wynalezionych rzeźb i malatur. A to współdziałanie artystów z badaczem naukowym było piękne i znamienne dla ruchu umysłowego w obozie narodowym. Nagół bowiem w tym czasie dawał się silnie odczuwać kryzys życia umysłowego, idący w parze z kryzysem moralno-politycznym.

Był to wieczór pamiętny właśnie tem, że na zebraniu panował entuzjazm. Wyrażała się w nim wdzięczność słuchaczy za przeżycie z prelegentem tak rzadkich chwil bezinteresownego kultu wiedzy. Dmowski przeniósł słuchaczy w świat bezinteresownych dociekań, co pozwoliło zapomnieć o istniejącej rzeczywistości. Ta rzeczywistość jednak brutalnie werwała się do świadomości.

Sprawozdawca „Myśli Narodowej“ (w nr. 13 z r. 1930) tak zakończył swój raport o odczycie. Przytaczam bez zmian.

„Manifestacyjnie też żegnano prelegenta. Skorzystano ze sposobności, aby wyrazić wdzięczność temu, który Polskę nietylko oświeca, ale i tworzy. Zdano sobie sprawę, że odczyt dał sposobność słyszeć człowieka historycznego, nietylko historyka. Żegnano go u wyjścia na ulicę okrzykami: niech żyje!“

„Jestem zakłopotany“ — pisał sprawozdawca — „wstyd mnie ogarnia, bo muszę dodać, jaki był finał na ulicy, tej ulicy, która jest rzeczywistością naszą dzisiejszą, tak daleką od poziomu duchowego, na jakim Dmowski chciałby widzieć życie społeczeństwa cywilizowanego”.

„Oto na publiczność, z którą wyszedłem za prelegentem, następowała policja. Wynurzyła się z bram i zaułków. Znalazła się też konna. Karabiny nastawione w pogotowiu,

miny srogie. Trójki, czwórki idą po piętach, rozpychają tłum, czekają na sposobność użycia siły. Oczywiście o sposobności nie mogło być mowy, ale był efekt cięższy od rany— ból moralny.

„Gdzie jesteśmy? Więc taki jest pogląd na rzeczy, że Polsce grozi niebezpieczeństwo od Dmowskiego? W czyimże ręku jesteśmy?“

Najmniej może dziwił się temu widowisku sam Dmowski; kto potrafi zorjentować się w mrokach z przed kilku tysięcy lat, ten bez trudu zmiarkuje, co się koło niego dzieje z cywilizacją. Coś jednak zajść musiało w duszy, bo poniechał zamiaru ogłaszania odczytu w druku. Nie życzył też sobie szczegółowych streszczeń. Odczyt niestety nie był napisany. Dmowski mówił z pamięci, improwizując. Niema też zamiaru tekstu ówczesnego odtwarzać. Ponieważ jednak pozwolił na ogłoszenie rozdziału z książki, opartego na studiach ówczesnych, sprawa odczytu stała się aktualną.

Publikację odczytu umożliwia stenogram, będący w mojem posiadaniu. Nie był on przez autora przejrzany, niedokładności wszakże nie mogą być znaczne i nie odbierają mu charakteru autentyczności, jeśli chodzi o główny bieg myśli.

ZYGMUNT WASILEWSKI

AKCJA KATOLICKA

KATOLICYZM W EUROPIE

POZA Europą największe skupienia katolików są w Ameryce środkowej i południowej. Na mapie świata widać, że wyjąwszy Indie przedgangesowe i wschodnią część Chin, naogół katolicyzm panuje na najgęściej zaludnionych obszarach

W Europie wiek XIX i początek XX przyniosły nietylko skurczenie się stanu posiadania katolicyzmu, czy wogóle kościołów chrześcijańskich ale i zanik życia religijnego na znacznych terytoriach oraz postęp zeświecczenia życia w całej nieomal europejskiej warstwie inteligencji. Odpadła od chrześcijaństwa Rosja. We Francji, której katolicyzm jest dziś w pewnych naszych środowiskach modny i zalecany, ogólny bilans życia społecznego i politycznego — z punktu widzenia religijnego nie przedstawia się korzystnie.

Tematy powieści, liczba wydawnictw katolickich — to nie są czynniki najważniejsze. Obserwowany od kilkunastu lat rozwój prądów społecznych radykalno - areligijnych, siła i liczebność obecnego frontu ludowego we Francji i panujący tam w najszerszych warstwach typ życia wybitnie laicki i amoralny — świadczą dobitnie, że to ongiś katolickie państwo trzeba będzie przez długie jeszcze lata poddawać ciężkiej pracy misjonarzy.

W Hiszpanii Kościół Rzymski od kilku lat ponosił ciągle olbrzymie straty. Walka z katolicyzmem przybrała tam najkrwawsze, bestialskie formy, przypominając przewrót bolszewicki. Zmalała religijność Czechosłowacji, naskutek działalności wolnomularstwa i komunizmu. Organizacja Kościoła Katolickiego w Rzeszy Niemieckiej nie cieszy się poparciem rządu hitlerowskiego, co odbija się ujemnie na przywiązaniu do Kościoła i na religijności szerokich mas niemieckich. Pocieszać się można rozwojem katolickich związków młodzieży robotniczej we Francji i Belgii, ale trzeba pamiętać, że są to w znacznej mierze sukcesy pozorne, bo duch tej młodzieży w niejednym ośrodku jest znacznie bliższy marksistowskiej idei walki klas, niż religii Chrystusa. Jednocześnie zresztą należy zanotować likwidację ośrodków polityki t. zw. chrześcijańsko-demokratycznej we Włoszech faszystowskich. Do sukcesów katolizyzmu niewątpliwie nie można zaliczyć obłudnych przyklaskiwań żydów i folksfrontów — tej czy innej nieoficjalnej enuncjacji Ojca Świętego. Komentują oni owe enuncjacje, fałszując świadomie intencje Papieża — rzecz prosta, nie ze szczerej skruchy i chęci nawrócenia, ale w zamiarze dezorientowania szeregów znienawidzonego „faszyzmu".

To są pozycje ujemne, przeważające w zamknięciu XIX stul., które trwało o wiele dłużej, niż kalendarzowa granica wieku. Teraz jesteśmy w okresie przejściowym, kiedy katolicyzm nabiera szybko nowych sił i odzyskuje swe stare, utracone pozycje. Religijność w Europie niewątpliwie wzrasta. Napór sił rozkładających ośrodki społeczne z ducha cywilizacji zachodnio - rzymskiej został przezwyciężony. Przesilenie minęło. W lożach wolnomularstwa światowego widać rozprzężenie. Załamała się akcja Międzynarodówki Komunistycznej w Grecji i w Hiszpanii. Wojna japońsko - chińska zwróciła uwagę Rosji na wschód. Każdy rok, bodaj każdy miesiąc przynosi nową katastrofę żydów i coraz realniej wyglądają przewidywania Dmowskiego o zmierzchu Izraela. Ostatnie tygodnie zaznaczyły się we Francji wstrzymaniem rozwoju frontu ludowego i zmniejszeniem jego znaczenia.

Grunt dla pracy katolickiej staje się coraz lepszy.

KATOLICYZM W POLSCE

W odrodzeniu życia katolickiego, jakie poczyna świtać w Europie, Polska zajmuje pierwsze miejsce. Zasługa to całego narodu, wydającego nie od dziś wybitnych kapłanów — i kulturalno-politycznego ruchu narodowego, który w sojuszu z Kościołem i w duchowej z nim spójni — rządzi przekonaniami polskiego społeczeństwa.

Kilkanaście lat temu O. Jacek Woroniecki, patrząc trzeźwo na nasze życie kulturalne, zmuszony był określić poziom i rodzaj naszej religijności, jako zadawniony fideizm. Dziś te rzeczy ulegają zmianie. Nie tylko wiara uczuciowa rozszerza się w masach polskich, ale także wśród starszej inteligencji i młodzieży akademickiej postępuje pogłębianie rozumowe zasad wiary i jej konsekwencyj światopoglądowych. Coraz częściej pojawiają się głosy o potrzebie katolicyzmu heroicznego; za wcześnie byłoby stąd wnioskować, że oto torują się drogi dla nowych świętych w Polsce. W każdym razie stwierdzamy postępowy ruch moralny. Filozofia religijna osiągnęła u nas wysoki poziom, nie ustępując myślicielom włoskim i francuskim.

Na zjeździe filozoficznym w Krakowie przed paru laty byliśmy świadkami pierwszej próby porozumienia się językiem naukowym filozofów kościelnych z filozofami świeckimi, nauczającymi na uniwersytetach. Zaczepność filozofii ścisłej wobec nauki katolickiej znacznie osłabła. Wyższe uczel-

nie zostały opanowane przez młodzież katolicką i narodową. Dziś już „Państwo Boże” Św. Augustyna i „Summa” Św. Tomasza są częstszą lekturą młodych myślicieli, niż „Kapitał” Marksa.

AKCJA KATOLICKA

Akcja katolicka („współudział świeckich w apostolstwie hierarchicznem”) ma stanowić nowoczesne świeckie ramię Kościoła, narzędzie propagandy religijnej, formę koordynacji sił, najbliższych duchowieństwu i podległych rozkazom biskupów — wreszcie — sposób pobudzenia kleru, zwłaszcza parafialnego, do ściślejszego współżycia z powierzonymi sobie ludźmi.

Tak zamierzona akcja mogła by i powinna stać się ważnym czynnikiem odrodzenia „wszystkiego w Chrystusie”. Nie przeceniając jej obecnego znaczenia, stwierdzić musimy, że podobnie jak pod względem ogólnej pozycji Kościoła i religijnego stanu społeczeństwa — i pod względem rozwoju i zasięgu Akcji Kat. Polska zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce w Europie. Nie dorównywa nam Belgia, gdzie chrześcijańskie organizacje inteligencji i robotników miewają socjalistyczno-klasowe zabarwienie, co paraliżuje działanie idei Chrystusowej. Nie dorównywa nam Francja, gdzie wytworzył się silny, przepojony doktryną katolicką, a czasem i wiarą — ruch umysłowy i literacki, ale nie mający większego znaczenia społecznego i państwowego; życie katolickie we Francji wydzieliło się z całego środowiska cywilizacji zachodnio - europejskiej i ucierpiało poważnie na zwalczaniu *Action Française*, drugiego głównego ośrodka tej cywilizacji. Królestwo, rozdzielone przeciwko sobie... W Niemczech, rozbudowano z rozmachem centralne biura (Akcji Katolickiej), do których schodzili się działacze polityczni dawnego katolickiego centrum. Nie wielki z tych działaczów miał Kościół pożytek. Oni to, m. in. stali się kością niezgody między duchowieństwem, a rządem narod.-socjalistycznym. A tymczasem nie zdołano zorganizować mas, i nie zdobyto sobie ich poparcia. Podobna sytuacja zapanowała we Włoszech.

W Polsce Akcja Katolicka jest ruchem masowym i przeważnie naprawdę apostolskim. Ważnym warunkiem jej rozwoju jest istnienie w państwie potężnego ruchu narodowego, który rozwija tradycyjne katolickie wartości polskiej kultury (por. R. Dmowskiego „Kościół, naród i państwo”), a przedewszystkiem robi w Polsce oddawna to, co gdzieindziej A. Kat. musi robić sama. Prowadzi działalność polityczną i społeczną, opartą na najgłębszych wytycznych nauki Chrystusowej. Za przykład posłużyć mogą związki zawodowe „Praca Polska”, broniące skutecznie interesów robotnika wychowujące go w duchu katolickim.

W statutach i opartej o nie działalności A. Kat. zastosowano u nas dobry system, który, na wzór podobnego pojęcia z ekonomii politycznej, można nazwać systemem skrzypiec katolickich. Za pierwszą strunę, nadającą podstawowy ton życiu uznano wiarę w Boga i wszystkie płynące z niej konsekwencje religijno-moralne. Na drugiem miejscu postawiono życie rodzinne, wychowanie i sprawy szkolne. Na trzeciem oświatę, sztukę, kulturę gospodarczą i sport. Dalej—sprawy polityczne, zawodowe techniczno-gospodarcze i specjalno-naukowe. W tym układzie — im dalsze miejsce zajmuje sprawa, tym większą w jej zakresie dopuszcza się samodzielność. W ten sposób katolicyzm przenika i buduje życie, czyniąc jego ośrodkiem Boga, a nie wciągając się do walk społecznych, politycznych i innych.

IV STUDIUM KATOLICKIE

„Studia” katolickie organizowane są co roku w początku września przedewszystkim dla działaczów duchownych i świeckich Akcji Katolickiej. Mają one głównie na celu wytworzenie jednolitej opinii w najważniejszych aktualnych sprawach katolicyzmu.

„Studia” te mają już tradycję, złożoną z dorobku czterech lat. Przedostatnie studium odbyło się w zeszłym roku w Warszawie. Poświęcono je katolickiej myśli społecznej. Dyskusje były wtenczas ożywione, jak nigdy dotąd. Brała w nich udział, prócz gości z całej Polski, elita działaczów katolickich stolicy. Debaty brzmiały jeszcze długo na łamach prasy codziennej. Tego trwałego żaru dostarczyły gazetom istotnie palące zagadnienia, dyskutowane na studium: reforma rolna, zagadnienie totalizmu politycznego i kwestia żydowska.

Ostatnie, IV Studium odbyło się w dniach 5—10 b. m. w Katowicach. Przedmiotem rozpraw były uchwały I Polskiego Synodu Plenarnego. Znaczenie tych uchwał podniósł ks. Prymas Kard. Hlond w przemówieniu inauguracyjnem. Jego słowa pokrywają się z najgłębszemi przekonaniami polskiego społeczeństwa narodowego—w sprawie posłannictwa Polski, związanego z kulturą katolicką.

Z ważniejszych referatów należy wymienić: ks. d-ra T. Gemma „Synody prowincjonalne w Polsce przedrozbiorowej“. Ks. d-ra Wł. Wichera „Synod o powołaniu i zadaniach kapłana“. Ks. prof. J. Piskorza „Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metoda współczesna“. D-ra H. Dembińskiego „Kościół i Państwo w świetle konkordatu”. Ks. Bisk. St. Adamskiego „Szkoła wedle nauki Kościoła i uchwał Synodu”. Ks. prof. W. Jarosińskiego „Nauka religii i obecna sytuacja w szkolnictwie polskiem”.

Ks. d-r Padacz mówił o prawno-organizacyjnych zagadnieniach Ak. Kat. prof. Świeżawski wygłosił referat p. t. „Problemy inteligencji katolickiej”. Ks. prałat Szymański referował uchwały Synodu, traktujące o sprawie społecznej. Godna zanotowania jest konkluzja referatu mgra Romana, że katolicy świeccy mniejszy mogą brać udział w sferze wewnętrzno-kościelnej katolicyzmu; tu należą sprawy wiary i moralności, w zakresie których rozstrzyga autorytet Kościoła. Sfera zewnętrznego, doczesnego działania wykracza poza ten zakres; tutaj wierni muszą kierować się zmysłem katolickim.

T. D.

NAUKA I LITERATURA

STULECIE NARODZIN ASNYKA

(1838 — 1897)

W SETNĄ rocznicę narodzin wielkiego poety dwa szczególnie miasta wzięły za zadanie przypomnieć narodowi postać i dzieło tego, którego imię nazawsze złączono ze starożytnym grodem położonym nad Prosną, Kaliszem — i ze stolicą serc polskich — Krakowem.

Asnyk przyszedł na świat w Kaliszu dn. 11 września 1838 r. w posesji przy ul. 6 sierpnia nr. 14. W ścianę tego domu wmurowano obecnie tablicę pamiątkową i odsłonięto ją w ubiegłą niedzielę — jak również odbyło się w Kaliszu poświęcenie fundamentów pod „Dom Kultury i Sztuki im. Adama Asnyka". Zachowane tam pamiątki po poecie znajdą się na honorowem miejscu w muzeum Ziemi Kaliskiej; wybity został także z okazji uroczystości asnykowskich medal pamiątkowy.

Asnyk, syn Kazimierza Asnyka, kapitana wojsk polskich, później kupca i właściciela hotelu w Kaliszu, i Konstancji z Zagórowskich, dostał na chrzcie imiona Prot Adam. W swym szkicu autobiograficznym, napisanym w r. 1878 dla tłumacza czeskiego, znanego poety Franciszka Kvapila, tak określa wpływ rodziców:

„Dzieciństwo upłynęło spokojnie pod okiem pieczołowitej matki, której słodycz, tkliwość i głęboka macierzyńska miłość niezatarty wpływ na młodą duszę wywarły. Uczyła mnie początków nauk i gry na fortepianie, w której na swoje czasy celowała. Ojca widywałem rzadziej, gdyż był zajęty nieustanną pracą. W chwilach wolnych uczył mnie mustry i zaprawiał do rygoru wojskowego. Swoją marsową powierzchownością i przybraną surowością, pod którą kryła się wielka dobroć, imponował mojej dziecinnej wyobraźni".

Zaś Józef Kotarbiński następująco wyraża się o matce poety:

„Iskrę ducha poetycznego otrzymał od matki, która odrazu uwierzyła w jego powołanie i nagradzała 10-letniego malca za jego wierszowane powiastki".

Synowskie uczucie i tkliwe, niezwyczajne wprost u dorosłego mężczyzny przywiązanie Adama Asnyka do ojca mieliśmy sposobność poznać z ogłoszonego niedawno tomiku jego korespondencji, gdzie w listach do ojca przejawia się ta piękna strona duszy poety w sposób jaknajbardziej bezpośredni.

W r. 1849 oddany został Asnyk do szkoły realnej w Kaliszu. Ukończył ją w 1853 r., otrzymawszy patent dojrzałości. Dziś szkoła ta nosi miano swego znakomitego ucznia i wychowanka.

„Rodzinnemu miastu", Kaliszowi poświęcił przepiękny wiersz pod tym tytułem (1870), gdzie są tak pełne melancholijnego wdzięku strofy, jak ta:

„Z czasem powoli wszystko się zaciera,
A więc i moje zatarły się ślady:
Stary park na mnie z zdziwieniem spoziera,
Pytając: „Co to za przychodzień blady?"
I nawet mury wahają się szkolne
Rozpoznać we mnie swe dziecko swawolne!"

Nietylko Kalisz ale i Kraków pełen jest dumy z tego, że w osobie Asnyka gościł w swych murach nietylko uskrzydlonego poetę, ale i wybitnego patriotę, członka Rządu Narodowego oraz jednego z założycieli i pierwszego prezesa Tow. Oświaty Ludowej (dziś T.S.L.)

Również w niedzielę 11 b. m. odsłonięto w Krakowie pamiątkową tablicę ku czci Asnyka, wmurowaną w ścianę domu nr 7 przy ul. Łobzowskiej, gdzie mieszkał i zmarł 2 sierpnia 1897 r. „Wielki poeta i obywatel, członek Rządu Narodowego 1863/64, bojownik o wolność i oświatę narodu, pierwszy prezes T. S. L." (z tekstu tablicy pamiątkowej).

P. L. Kotarbińska wydała też książkę „Ze wspomnień o Asnyku".

St. J.

NOWA POWIEŚĆ GOJAWICZYŃSKIEJ [1])

NOWA powieść autorki „Dziewcząt z Nowolipek" i „Rajskiej Jabłoni" nie stanowi postępu. Wyczuwa się pewien pośpiech, pobieżność, pewne za daleko idące skróty psychologiczne i sporo nieprawdopodobieństw. Przedewszystkiem sam bohater Piotr potraktowany jest zbyt powierzchownie, za mało przekonywa. Bo i jakże to? Zaledwie wyrostek 16-letni (i 3 miesiące!), a już się żeni, a ożeniwszy się zdobywa sobie znaczenie i poważanie jako działacz społeczny, jako przedsiębiorczy inicjator wielu poczynań na gruncie Grabowa.

Autorka zaczęła opowieść o nim bardzo dobrze i zajmująco. Oto w pewien pogodny i jasny dzień niedzielny znajdują go w trzcinie nad rzeką niczem Mojżesza, Łukasz i Rozalia udający się do kościoła do miasteczka. Scena to przepiękna i głęboko wzruszająca.

Potem autorka zbyt szybko i w zbyt powierzchownych skrótach mija dzieciństwo i młodość Piotra. Jest to koniec 19 wieku pod zaborem rosyjskim. Zlekka dotyka sprawy niepodległościowej, w którą uwikła się dziedzic majątku i panna. Owocem ich stosunku, domyślamy się, będzie Piotr. Dziedziczka z żalu i zamsty pali folwark. Potem widzimy jak we troje, dziedzic, dziedziczka i owa panna zagranicę się udają, gdy w kraju im się grunt pali pod nogami. Po latach spotka się dziedziczka z Piotrem w Warszawie, już w czasach polskich, gdy Piotr jest już kimś...

Terenem działania Piotra będzie naprzód miasteczko Grabów (Modlin?). Działa bezinteresownie i ideowo, pomagając księdzu w budowaniu domu oświatowego. Trzeba odciągnąć młodzież od wdawania się zgubnego w stosunki z żołnierzami rosyjskiemi z fortu. To pierwszy ważny krok życiowy Piotra. Drugi to wejście do rodziny rzeźników: żeni się z Marcelką, dziewczyną pustą i lekkomyślną; a kocha się w nim jej matka, Michalina. Źle to zmontowana rodzina z elementów kruchych, niestałych, nic dziwnego, że Piotr nie może nie ulec jej wpływom. Zwłaszcza quasi Edypowy kompleks Michaliny dobrze nań wpływać nie może. Dlatego też coraz mniej nam się podoba tym bardziej, że zaniedbuje swych przybranych rodziców. Łukasz i Rozalia to najlepsze postaci w powieści, przypominają bohaterów z powieści poprzednich autorki. Żyją oni w osamotnieniu i pracy. Łukasz to wierność w stosunku do ziemi, to ład i porządek; pracę swoją wykonuje w porządku odwiecznym i celowym, cichy, skromny, a z pracy takich jak on i Rozalia ludzi tworzy się nieprzerwana tkanka życia. To symbol biologicznego trwania i wypełniania swego życia bogatą a cichą treścią. To cisi, którzy posiędą ziemię. To też śmierć Rozalii to jak gdyby powrót wzniosły a ważny do początków

[1]) Pola Gojawiczyńska: Słupy ogniste. Powieść. I. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Tow. Wyd. w Warszawie. Warszawa MCMXXXVIII. Str. 432.

bytu, to najdoskonalszy objaw zespolenia się z ziemią. Śmierć Łukasza jako członka Straży Obywatelskiej to symbol obowiązku wobec życia. Wobec nich Michalina to uosobienie siły odśrodkowej, destruktywnej, to bezład moralny i fizyczny. Jej bezład musi działać rozkładczo na otoczenie, przede wszystkiem na najbliższych. Cała rodzina źle zmontowana. Piotr głęboko się załamie i cierpieć będzie, gdy mu przyjdzie boleśnie wycierpieć swoją *anagnorisis*, gdy ujrzy mianowicie, iż ojcem ukochanego dziecka nie on jest.

I tak wplatają się w powieści sprawy życia i śmierci, cnoty i grzechu, ziemi i nieba. A istota ludzka nie z samych tylko ciężkich elementów, ziemi i — grzechu, ale i — lotnych, niebiańskich; wydobywają się z jej głębin owe „słupy ogniste", które mroki bytu swem światłem rozświetlają. Widzimy je przedewszystkiem w duszach Łukasza i Rozalii; usiłuje w nas autorka zasugerować także u Piotra, oraz u grupki osób niepodległościowców jednak z siłą mało przekonywującą. Ani dziedzic, ani nauczycielka Antonina, ani jej towarzysz i działacz, nie przemawiają do nas siłą prawdy i życia. Nie ma też siły działania obraz stosunków wojennych i powojennych w Polsce, obraz działań Piotra. Ta zatem dziedzina spraw nie udała się autorce. Natomiast uznać musimy prawdę życia ludzi prostych, małego miasteczka, a więc pracę w rzemiośle i na roli, budowanie domu i nadawanie nowego oblicza ziemi. Tu autorka wykazuje najlepsze strony swego bogatego talentu. Wiele spraw rozwinie się i rozwikła w następnym tomie powieści. Mimo zastrzeżeń poważnych powieść ta bardzo wartościowa i cenna.

J. Św.

GENEZA TERAŹNIEJSZOŚCI W UJĘCIU POWIEŚCIOWEM [1])

POWIEŚĆ pierwsza daje nam owe nici, które zadzierzgnęły się między Francją względnie — Paryżem a nami po r. 1863 i poprzez komunę trwały i trwają w pewnych sferach po dziś dzień. Niedawno wyszła książka poświęcona pamięci Generała Jarosława Dąbrowskiego. Ojciec Hrykiewiczów dr. Witalis Czerep Hrykiewicz pod wpływem Aleksandra Quinche'a przesiąkł ideami radykalnymi i znalazł się w Paryżu, aby wziąć udział w walce przeciw „tyranowi". Pozostawił po sobie „Dialogi Paryskie", jak gdyby testament, który teraz ma zamiar wydać z przedmową Cyprian Hrykiewicz, słynny powieściopisarz i działacz.

Autorowie przedstawiają nam dwie rodziny: Hrykiewiczów i potomków lokaja Aktyla. Izabela Hrykiewiczówna jako prawdziwa demokratka wyrzekła się swego imienia i nazwiska i obecnie nazywa się z żydowska — tak lepiej!, — bliższym się jest ideom pacyfistycznym i ideom radykalnej inteligencji polskiej. Przed wojną już działała w kierunku werbowania do legionów, a teraz, skoro — jak mówi — wywalczyliśmy niepodległość naszej ojczyzny, mamy święty obowiązek wywalczyć — sprawiedliwość. Autorowie wtajemniczają nas w pracę t. zw. Towarzystwa Badań Działań Społecznych. Chodzi o stworzenie organu kontrolnego nad funduszami w tej pracy społecznej użytemi a pochodzącemi ze źródeł państwowych czy samorządowych. Badają warunki, wśród których żyją sfery robotnicze a zwłaszcza bezrobotni. Jeden z nich niejaki Czarniecki słusznie zwraca im uwagę, że oni chcą wiedzieć, jak ci ludzie żyją, ale nie chcą wiedzieć, co o nich myślą.

Sieć działania obejmuje takie miasta jak Wilno, Lwów, Łódź, Warszawa. Czekają na przyjazd Widackiego z Darniowa na Pomorzu, byłego posła i em. profesora. Przyda się i Cyprian Hrykiewicz, znakomity powieściopisarz, który teraz ma zamiar poświęcić się publicystyce. Cyprian to sybaryta, rozmiłowany w życju, kierujący się stworzoną przez siebie „Konstytucją swego organizmu". Odczuwa on radość i pełnię życia; etyka jego hedonistyczna. Już jako mały chłopiec zaczął żyć seksualnie, czem się chwali przed Klaudiuszem i poniekąd za wzór się podaje.

Hrykiewiczowie pracują; organizując zjazdy, np. we Lwowie zjazd inteligencji radykalnej. Drukują „Monografię Warszawy" Głoska, wyzyskującą książkę Al. Świętochowskiego „Genealogię Teraźniejszości". Biorą udział w Kongresie Nowego Wychowania, żyją we współpracy i przyjaźni z żydami („Polski Ceylon" w Gdyni, sfery intelektualne żydowskie w Warszawie i innych miastach).

Obraz to rzeczywistości polskiej bardzo jednostronny i niesprawiedliwy. Pielgrzymka młodzieży akademickiej do Częstochowy nazwana jest majówką i manifestacją antyżydowską. Zdaniem autorów Hrykiewiczowie i im podobni wywalczyli niepodległość, a teraz mają wywalczyć sprawiedliwość demokratyczną. Ich zdaniem są oni spadkobiercami Jarosława Dąbrowskiego, wyznają pacyfistyczne idee Ar. Brianda. Ich zdaniem polonez jak nić czerwona łączy jedno pokolenie z drugiem, nie mogę atoli zrozumieć związku między polonezem Chopina Asdur a poglądami wyznawanemi przez Hrykiewiczów.

Dotrzeć chcieli autorowie do źródeł dzisiejszej rzeczywistości. Oczywiście przecenili te objawy, zamknęli świadomie czy nieświadomie oczy na istotne przemiany, które się w ówczesnej duszy polskiej dokonywały. Nie uwzględnili głębokiego nurtu unarodowienia się mas szerokich i przystosowywania się do życia państwowego w najcięższych warunkach.

Nie równie ciekawszą jest powieść druga „*Deutsches Heim*", prowadząca nas na Pomorze już w r. 1937. Odsłania nam ta powieść bogaty obraz zjawisk i splot tych zjawisk: rasowych, politycznych, narodowych i społecznych. Czynnikiem, który przyczynia się do świadomego skrystalizowania się pojęć, to z jednej strony działanie i urok państwowości polskiej, z drugiej czynnik nowy, działający niezwykle fascynująco — hitleryzm. Zmagają się te siły w duszach polskich i niemieckich, a wynikiem tych zmagań czasami nie oczekiwana klęska, porażka czy triumf, — a z boku jak gdyby przypatruje się temu procesowi — Smętek i chichocze. Celem żywiołu niemieckiego na Pomorzu to podbój pokojowy Pomorza. Czekają na Hitlera z pieśnią na ustach a z wiarą w duszach. Powieść ta to głębokie ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, którego lekceważyć żadną miarą nam nie wolno.

Akcja rozgrywa się w ciągu tygodnia w Darniowie na Pomorzu. Prof. Widacki Tomasz mieszka u Mańci Kruegerowej, wdowie po profesorze gimnazjalnym, historyku. Mieszka z nią matka, Bisiewiczowa, z Kresów, z Pobogów, której syn, Florian już teraz z pewnością zostanie ministrem. Prof. Widacki zbiera materiały do pracy p. t. „Metody obserwacji środowiska". Zajmuje się teraz badaniem bezrobotnych, dziadów z całej Polski (Józef Cierków z pod Przemyśla piechotą wali do Gdyni!).

Jak się przedstawia młode pokolenie na Pomorzu? Oto widzimy uczniów mieszkających na stancji u Kruegerowej. Widzimy Niemców jak Kurta Schachmajera, Konrada Kraffta, Rudolfa Wenzla. Wpływ na nich wywiera Otto Trzpil (Tschpil), który aż do kl. VIII czuł się Polakiem i katolikiem, teraz chce z matury polskiej zrezygnować; obudził się w nim Niemiec, hitlerowiec. Na tem tle przychodzi do głębokiej scysji między synem a matką, Liselottą, którą kiedyś Trzpil z Nadrenii przywiózł.

Mańcia ma dwóch synów, Oskara i Artura. Mieszka u nich Widacki, do którego właśnie Piotr Aktyl przyjeżdża w sprawie Związku Zawodowych Pracowników Społecznych. Mają wydawać tygodnik „Syrenę". Poznajemy przy sposob-

---

[1]) Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki „Polonez I. *Nous, Parisiens*. Powieść. „Nasza Księgarnia". 1936. Str. 244+2 knlb. „Polonez II". *Deutsches Heim*. Powieść. Tamże. 1937. Str. 423+2 knlb.

ności starostę Upojeńskiego, dawnego wychowanka prof. Widackiego. To jeszcze z tych czasów, kiedy to guwernerowie siali socjalistyczne myśli na dworskich gruntach szlacheckich. Potem jako ciemne gwiazdy wzniosły się te osoby nad Polskę i dzisiaj są czynnikiem decydującym. Wszyscy żenili się z żydówkami albo jak Izabella Hrykiewiczówna zmianą nazwiska dawali wyraz swojej sympatii ku żydom.

Niemcy? Niemiec Poldinger — pastor, to rasista ideowy. Pomorze traktuje jakby to było Togo lub Kamerun, Polaków jak Murzynów, z którymi przecież nie należy się łączyć. Dlatego też nie jest zbudowany niemieckością Trzpila. Tego Trzpila bliżej poznajemy jako chłopca rozpustnego w stosunku do „bezwstydnej dziewczyny" Frydy Wenzel. Jako przekonany hitlerowiec wraz z uczniem Molendą podpala katedrę wolnomularską.

Partia proniemiecka złożona z najgorętszych — zdaniem autorów — patriotów polskich; to nawiązanie do tradycji polskich z w. XVIII. Chodzi Niemcom i pół - Niemcom o pokojowy, ekonomiczny podbój Pomorza. A więc p. Alojza Trzpilowa staje się iniciatorką „Polskich Narodowych Zakładów Meblarskich im. Al. Trzpila", podczas gdy jej syn uznaje swastykę jako swój symbol, wyznaje zasadę, *Einsatz für das Ganze. Ene Wille, ein Blut, ein Leben*". „Przez lato nie mieć wrogów, nim zacznie się działać pod jesień... klaskać w ręce przez lufcik i być Polakami" (II. 199). Byleby dojść do celu, a tym celem opanowanie ziemi, wykupienie domów po miastach. Ot teraz po samobójczej śmierci Mańci dom pewnie kupi Wenzel dla syna Rudolfa, który się tu osiedli jako lekarz.

Jest w powieści też poruszona i sprawa Gdańska z jego niebezpieczeństwem hitlerowskim, i Zw. Ob. Pracy Kobiet i wogóle to wszystko, czym żyje dzisiejsze miasto polskie na Pomorzu.

Jak widzimy dotknęli autorowie w obu powieściach o wspólnym tytule symbolicznym „Polonez", zagadnienia niesłychanie ważnego zwłaszcza jeżeli chodzi o powieść drugą. To tragiczne nieraz zmaganie się dwóch ras, dwóch kultur, dwóch narodów na ziemi pomorskiej, odwiecznie polskiej, wymaga z naszej strony czujności, natężonej energii i pracy na każdym polu. Zwłaszcza niebezpieczeństwo to wzrosło od momentu hitlerowskiego, który posiada siłę niezwykle fascynującą i atrakcyjną. Z niecierpliwością wyczekujemy dalszych ogniw „Poloneza", t. j. dalszego ciągu życiorysów osób wprowadzanych do powieści. Osoby te są ciekawe jako wycinki rzeczywistości polskiej, której oświetlenia chociaż całkowicie przyjąć nie możemy, jednakowoż dobrze jest skonfrontować ją z obecną chwilą. Wszak i we Lwowie i w innych miastach spotykało się w latach przedwojennych protoplastów dzisiejszej rzeczywistości. Już wtedy oburzaliśmy się na ich stosunek do żydów np. z którymi flirtowali i których kokietowali. Te węzły sympatii przetrwały długie lata. Jesteśmy świadkami jak aspekt historyczny powieści przechodzi niepostrzeżenie w dzień dzisiejszy, staje się teraźniejszością.

JAN ŚWIERZOWICZ

NAJDAWNIEJSZA LUDNOŚĆ ŚLĄSKA

ŹRÓDŁA starożytne, mówiące o zaludnieniu ziem polskich w okresie rzymskim, są jak wiadomo, bardzo nieliczne, a twierdzenia ich dość bałamutne. Nawet uczony geograf Ptolemaios z Aleksandrii, żyjący w II w. po Chr., któremu zawdzięczamy stosunkowo najobszerniejsze wiadomości o naszych ziemiach, opierał się tylko na opisach podróży kupców rzymskich, które trudno uznać za pewne źródło informacyj naukowych. Pierwsi nawet pisarze klasyczni, którzy stykali się osobiście z ludami opisywanemi przez siebie, jak np. Cezar, nie zawsze orientowali się trafnie w ich przynależności szczepowej. Coraz wyraźniej też widzimy, że np. nazwa Germania u Ptolemeusza a także u Tacyta na oznaczenie przestrzeni między Renem a Wisłą jest tylko pojęciem geograficznem, a nie etnograficznem, co przyznają także niektórzy uczeni niemieccy (np. Feist, a świeżo Steche).

Prehistorycy niemieccy, opierając się na dość swobodnie interpretowanych informacjach autorów rzymskich i greckich, umieszczają na obszarze Śląska w pierwszych czterech wiekach po Chr. germańskich Wandalów, a na Śląsku środkowym umiejscawiają również germańskich Silingów, którzy mieli przybyć tu z duńskiej wyspy Zelandii i pozostawić po sobie groby szkieletowe podobne do odkrytych na Zelandii. Tym Silingom ma zawdzięczać swą nazwę rzeka Ślęża, wpływająca do Odry poniżej Wrocławia, dalej góra Ślęża (dzisiejsza Sobótka) oraz sam Śląsk. Jakkolwiek ostatnie twierdzenie na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać słusznem, to po bliższym zbadaniu zarówno w świetle badań prehistorycznych jak ze stanowiska językowego jest ono niemożliwe do przyjęcia. Podobieństwa w formie i budowie grobów szkieletowych zelandzkich i śląskich przypisywanych Silingom, nie można uważać za dowód przybycia danej grupy ludności śląskiej z Danii, ponieważ owe analogie duńskie są o całe dwa stulecia późniejsze, dla wytłumaczenia tych podobieństw należałoby więc chyba przyjąć jakąś wędrówkę z Śląska ku północy, a nie odwrotnie. Dalej pozorne podobieństwo nazwy Zelandii i Silingów okazało się złudzeniem, ponieważ według badań wybitnego lingwisty Mucha nazwa wyspy duńskiej oznacza wyspę fok, a nazwa szczepu wywodzi się najprawdopodobniej od szelek (silan), które nosili przedstawiciele tego szczepu. Pomysł pochodzenia nazwy rzeki i góry Ślęży oraz samego Śląska do ludu, który tu zamieszkał w ostatnim wieku przed Chr., już z tego względu należy odrzucić, ponieważ nie znamy żadnego przykładu, żeby nazwa jakiegoś ludu przeszła na rzekę czy górę, w pobliżu której dany lud się osiedlił, natomiast znamy liczne wypadki powstania nazw szczepowych od nazw topograficznych (Wiślanie od Wisły, Połabianie od Łaby, Pomorzanie od morza i t. d.). Na dobitkę badania naszych językoznawców wskazują na to, że źródłosłów Ślęży jest pochodzenia polskiego i wywodzi się od pierwiastka ślęg — lub śląg, — wobec tego więc nazwa Silingów jest najprawdopodobniej tylko zgermanizowaną formą nazwy polskich Ślęzan, nazwanych od rzeki Ślęży. W świetle tych danych wszelkie twierdzenia badaczy niemieckich o skandynawskim pochodzeniu Silingów, o górze Sobótce jako rzekomym ośrodku religijnym owych Silingów, o pochodzeniu nazwy rzeki i góry Ślęży od Silingów i t. d. zaliczyć należy do dziedziny fantazji.

W ostatnim czasie mnożą się też poszlaki, że powtarzane z uporem i z wielką pewnością siebie przez uczonych niemieckich twierdzenia o zamieszkiwaniu Śląska w pierwszych wiekach po Chr. oraz w ostatnim wieku przed Chr. przez germańskich Wandalów jest zgodne z rzeczywistością. Twierdzenie to opartę jest w znacznej części na

autorytecie prof. Kossinny, który pierwszy przypisał zabytki z tego czasu, znajdowane na Śląsku, w południowej Wielkopolsce i w znacznej części Polski środkowej temu szczepowi germańskiemu. Zapomniano tu o dwóch rzeczach, mianowicie o tym, że nazwa Wandalów względnie Wandiliów nie jest pierwotną nazwą oddzielnego szczepu, lecz oznacza — jak wiemy z Pliniusza — zespół czterech szczepów germańskich nadbałtyckich, mianowicie Burgundów, Warinów, Charinów i Gotów (Gotonów), a następnie o tem, co świeżo podkreśla trafnie Theoeor Steche w swej książce o geografii Ptolemeusza („*Altgermanien im Erdkundebuch des Claudius Ptolemäus*". Lipsk 1937, str. 98), że żadne źródło starożytne nie umiejscawia Wandiliów względnie Wandalów na Śląsku. Od siebie możemy dodać, że podobnież nie mamy żadnych danych źródłowych, które by pozwoliły przesunąć granice Wandalów jeszcze dalej na wschód, jak to robią prehistorycy niemieccy, powtarzający uporczywie twierdzenie o ogromnem państwie wandalskiem, rozciągającem się od Śląska aż poza wschodnie granice Rzeczypospolitej, ku Smotryczy. Przeciwko tej próbie zaanektowania całej południowej i środkowej Polski w okresie rzymskim na rzecz germańskich Wandalów przemawiają nie tylko dawne nazwy słowiańskie na tym obszarze, przekazane nam przez źródła klasyczne, np. Vistula — Wisła, Kalisia — Kalisz, oraz czysto polski i słowiański charakter dzisiejszych nazw topograficznych tego terytorium, lecz także względy archeologiczne. Do niedawna badacze niemieccy przeciwstawiali rzekomo germańskie znaleziska Polski południowej i środkowej z I — V w. po Chr. słowiańskim wykopaliskom z czasów późniejszych, przy czem przyjmowali, że najstarsze zabytki słowiańskie zjawiają się na Śląsku dopiero w X wzgl. w IX wieku po Chr. Między końcem osadnictwa germańskiego a przybyciem Słowian miała zatem istnieć kilkuwiekowa pustka i dlatego wszelkie próby wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów z najstarszemi zabytkami słowiańskiemi okresu wczesnohistorycznego badacze niemieccy stanowczo odrzucali.

Tymczasem w ostatnich latach znalazły się zarówno na Śląsku polskim jak niemieckim zabytki, pozwalające z jednej strony cofnąć wiek znalezisk niewątpliwie słowiańskich do VI a nawet V w. po Chr., z drugiej strony zaś dowodząc ponad wszelką wątpliwość, że owa najstarsza kultura niewątpliwie słowiańska stanowi dalszy ciąg kultury panującej na tym obszarze w okresie rzymskim i wędrówek ludów, że zatem owej luki w osadnictwie od VI do IX w. po Chr. wogóle nie było. Tego rodzaju znaleziska, w których formy typowe obu kultur występują zmieszane, odkryto m. in. w Niemczy i w Glinicy (Gleinitz), w pow. zielonogórskim, a badacze niemieccy datują je na V — VI w. po Chr. Niemieccy badacze śląscy (Langenheim, Zotr, Petersen), opisujący te sensacyjne odkrycia, nie mogą już obecnie zaprzeczać bez porównania wcześniejszej obecności Słowian na Śląsku, niż to dotąd przyjmowali, próbują jednak wytłumaczyć znaleziska powyższe w ten sposób, że podobieństwo najstarszych form naczyń i zabytków metalowych słowiańskich na Śląsku do ceramiki i wyrobów metalowych z późnego okresu rzymskiego i z okresu wędrówek ludów uznających za wynik oddziaływań starszej ludności germańskiej na owych przybyszów słowiańskich ze wschodu. Jest to oczywiście wnioskowanie metodycznie błędne. Rzekoma germańskość wykopalisk śląskich z okresu rzymskiego i wędrówek ludów jest więcej niż wątpliwa i winna być dopiero udowodniona, stąd nie może ona też służyć jako podstawa do dalszych wniosków. Można oprzeć się jedynie na pewniku, jakim jest słowiański charakter znalezisk okresu wczesnohistorycznego na Śląsku. Cofając się zatem wstecz do rzeczy znanych i określonych do nieznanych i nieokreślonych można i należy na podstawie zaobserwowanej nieprzerwanej ciągłości form od okresu rzymskiego aż do okresu wczesnohistorycznego uznać także znaleziska śląskie z okresu wędrówek ludów i z okresu rzymskiego za słowiańskie. Nowe odkrycia na Śląsku potwierdzają zatem w pełni poglądy tych prehistoryków polskich, którzy bronili poglądu o bez porównania wcześniejszem pojawieniu się Słowian na Śląsku, na długo przed terminem, przyjmowanym przez naukę niemiecką. W tym związku warto wskazać, że prawie współcześnie z nowemi odkryciami na Śląsku niemieckim ukazała się praca prof. Leona Kozłowskiego, w której wykazuje on przekonywająco, że obszar t. zw. przez Niemców kultury wandalskiej w okresie rzymskim zamieszkany był w istocie przez Słowian-Wenedów, którzy mieszkali zatem w pierwszych wiekach po Chr. także na Śląsku. Za słusznością tego poglądu przemawia m. in. to, że gdybyśmy przyznali terytorium to w okresie cesarstwa rzymskiego szczepom germańskim, to dla wielkiej gromady ludów słowiańskich nie pozostałoby w tym czasie wogóle miejsca w Europie. Na Ukrainie żyli bowiem wówczas Sarmaci, na Litwie ludy bałtyjskie, a Polesie, dziś słabo zaludniowe, gdzie uczeni niemieccy najchętniej umiejscawiają prakolebkę ludów słowiańskich, mogło wyżywić w owym czasie bardzo drobną tylko ilość ludności, w żadnym zaś razie nie mogło wyhodować tak licznych gromad ludzkich, jakie w VI w. zalewają znaczną część Europy.

JÓZEF KOSTRZEWSKI

NA MARGINESIE

Nasza praca patriotyczna nie jest ani poświęceniem ani bohaterstwem dla sprawy narodowej, ani dyletanckim bujaniem po ideowych jej wyżynach, ale jest twardą i ciężką służbą, powinnością dobrowolnie na siebie nakładaną. Nie ma nikogo ze stojących poza nami, ktoby miał prawo żądać od nas zdawania sprawy z tej służby, niema takiej powagi w społeczeństwie całym, którąby miała prawo nauczać nas, jak spełniać tę powinność należy... (Z rozprawy R. Dmowskiego „Nasz patriotyzm". Przegląd Wszechpolski z r. 1899).

NA FUNDUSZ PRASOWY „MYŚLI NARODOWEJ"

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Heleny Wasilewskiej, żony redaktora „Myśli Narodowej", złożyli:

Stanisławostwo Zaniewscy zł. 20.—.

J. Dzierżanowska zł. 30.—.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.